ROK XXV. KWIECIEŃ 1917. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenumerata roczna 4 K — zeszyt pojedynczy 1 K.



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ 1917.

91.



Z rozmyślań o Polsce.

„Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
„Jedno wiem tylko — sprawiedliwość będzie,
„Jedno wiem tylko — Polska zmartwychwstanie!

Ta silna, niezłomna wiara w dziejową konieczność odbudowy polskiej państwowości ożywiała ustawicznie całe pokolenia porozbiorowej doby dziejów naszych —przyświecała im jak świetlana pochodnia wśród czarnych mroków porozbiorowych zwątpień rozpaczy — była im ostoją życia, pobudką ich czynów, pociechą ich męczeńskich zgonów.

Ta nuta wiary w przyszłość Polski drga ciągle na strunach wieszczów naszych, a najwyższym symbolem tej wielkiej, pełnej przeczuć, wieszczej, narodowej poezyi — to Przedświt, w którym Krasiński stara się wykazać historyozoficznie, że tylko przez Polski odbudowę może się rozpocząć nowy okres w dziejach ludzkości i woła w uniesieniu:

„Jak Bóg w niebie, tak koniecznie
„Bóg nas wcieli w drugie ciało,
„Prawem naszem — Zmartwychwstanie!"

— i potem roztacza wspaniałą, tęczową wizyę Polski wolnej, zmartwychpowstałej. —

I mimo bezmiaru niedoli, mimo ogromu cierpień, mimo męki katuszy — szedł ustawicznie z tej ziemi mogił i krzyżów — z serca rozdartego narodu przed Boga tron głos skargi bolesnej, ale i ufnej, rzewnej prośby głos: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!" —

Z tą wiarą silną w polityczne odrodzenie Ojczyzny, za jej wolność i niepodległość, za obronę najświętszych, nieprzedawnionych nigdy praw swoich zrywa się raz po raz nasz naród do boju, by zerwać więzy niewoli — a te wszystkie powstania polskie, te bohaterskie wysiłki gnębionego narodu, te ogromne zmagania się z siłą przemocy — to całe morze krwi polskiej, całe morze łez polskich, cały ogrom niedoli, cały ogrom męki — to potężny, łzawy i krwawy, stygmatem śmierci męczenników naznaczony protest narodu przed ludzkości Trybunał sumienia wniesiony na gwałt zadany nigdy nieprzedawnionym prawom żywotnego wciąż narodu.

Lecz Europa głuchą wciąż była na polskie żale i na polskie jęki; dyplomacya mocarstw zimną i obojętną była na sprawę polską — i z piersi narodu wydzierał się dalej jęk żalu:

„rok po roku marnie leci,
„my w niewoli, my w niewoli...!

A jednak, mimo wszystko, naród nasz nigdy nie stracił nadziei w sprawiedliwość dziejową — w polityczne swe odrodzenie; nigdy nie wyrzekł się praw swoich do samoistnego bytu — umiłowaniem przeogromnem objął pełną chwały swą przeszłość dziejową, strzegł pilnie bogatej skarbnicy narodowej kultury — zachował swą wybitną indywidualność narodową — i rósł, wzmagał się coraz potężniej w odrodzeniu duchowem, i zadziwiał Europę na wszystkich polach umysłowości genialnością swych wielkich synów, ducha mocarzy. — Biały orzeł wzlatywał w niedościgłe wyżyny piękna — a światowa sława polskich pisarzy i artystów stwierdzała wciąż Europie ogromną, niezmożoną żywotność polskiego narodu.

A naród polski czekał na polityczne odrodzenie — i w tęsknicy snów spoglądał wciąż ku „tej Polsce, która będzie." —

— A oto, wśród gigantycznych zapasów milionowych armii, wśród ogromnej pożogi wojny światowej, która najwięcej, a tak krwawo i łzawo, tak okrutnie i bezlitośnie polskie dotknęła ziemie i kwitnące życie zmieniła w pustosz zniszczenia i milczenie grobów — przeniknął do serc polskich jasny, świetlany promień nadziei; przed duszą narodu stanęła umiłowana, utęskniona, słoneczna zjawa wizyi Przedświtu.

— Z wyżyn tronów dwu Monarchów, pod których panowaniem dwie części dawnej Polski pozostają — padły świeżo potężne, życie zapowiadające słowa o Polsce wolnej, Polsce niepodległej.

— Dnia 5. listopada ukazały się pamiętne manifesty cesarskie, proklamujące utworzenie z wyrwanych z pod rosyjskiego panowania w światowej wojnie obszarów — samoistnego państwa polskiego z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu.

Proklamacya listopadowa w sprawie Polski — to obietnica wprawdzie, to zapowiedź jeno zwięzła i oględna — ale padła ona z wyżyn Tronów, z ust dwu wielkich Monarchów — więc jest pewna — jest faktem dokonanym, jest wydarzeniem dziejowem, z którem musi się liczyć przyszły kongres pokojowy.

Już ta sprawa polska nie może być traktowąną jako sprawa wewnętrzna zaborczego państwa — ale staje się ona sprawą międzynarodową i po raz pierwszy w dziejach wysunęła się jako pierwszorzędna na czoło spraw europejskich i musi być załatwioną.

Dlatego też akt proklamacyi samoistnej państwowości polskiej — to akt o znaczeniu historycznem dla całej Europy, — to olbrzymi postęp kwestyi polskiej, bo postawienie jej na terenie międzynarodowym przez dwa wielkie państwa Europy, które miljony Polaków jako swych uważają poddanych.

A dalej zapowiedź odbudowy państwa polskiego — to pierwszy pozytywny rezultat wojny światowej; pierwszy siew życia wśród wojennych posiewów zniszczenia i śmierci —

to pierwsze podwaliny odbudowy dawnego przedmurza chrześcijaństwa;

to z wyżyn tronu wyrzeczone uznanie nigdy nieprzedawnionych praw naszego narodu do samoistnego bytu politycznego;

to stwierdzenie ciągłej żywotności naszego narodu, jego wielkiej dziejowej przeszłości, jego europejskiej, wysokiej kultury;

to urzędowym manifestem stwierdzone zrozumienie, że wolna Polska jest koniecznym warunkiem przyszłego trwałego pokoju Europy, jej sprawiedliwego rozwoju i dziejowego porządku;

to pierwszy wyraz dziejowej sprawiedliwości i budzące się poczucie świata, że taki naród, jak polski, musi żyć własnem życiem, musi mieć swój byt samoistny.

Proklamacya listopadowa wreszcie — to początek ucieleśniania całego społeczeństwa polskiego i spełnienia polskiej tęsknoty wiekowej...

i to, o czem marzyły wśród mroków porozbiowych całe pokolenia;

o czem w tęsknicy przeogromnej śniły serca polskie,

co zaklęły w narodowej poezyi wieszcze nasze,

o co zanosiły błaganie przed Boga ołtarze nieustannie usta polskie;

za co ginęły tysiące na krwawych pobojowiskach powstań polskich i w lodach Sybiru i więziennych kazamatach;

za co w obecnej światowej wojnie poszły ochoczo walczyć bohaterskie legiony polskie;

to ma być już nie wizyą poetyczną, nie sennem złudzeniem, ale

ma się stać prawdą realną, faktem historycznym, koniecznością dziejów, logiką historycznych wydarzeń.

Nic więc dziwnego, że dzień 5. listopada 1916. zajaśniał w dziejach naszych, jak jasna jutrzenka swobody, która zbawienia poprzedzić ma słońce, że odkrył szerokie świetlane horyzonty na przyszłość naszą.

I ta zjawa słoneczna, ten jasny promień nadziei wolności oświecił blaskiem wesela i wzruszenia ciepłem ogrzał serce polskie — i zabiło ono żywszem tętnem serdecznej, synowskiej miłości ku „tej Polsce, która będzie".

Podniosłe i serdeczne uczucie i zrozumienie chwili ważnej obejmuje pierś narodu — powaga chwili nas ogarnia — i budzi się w nas nadzieja, że Bóg i ta Polski Królowa, co Jasnej broni Częstochowy, zbliży to szczęście wolności — i że my jeszcze ujrzymy to, na co wiek cały napróżno czekał, że my jeszcze ujrzymy Polski zmartwychwstanie!

A ta zapowiedź Polski wielki na nas wkłada obowiązek silnego zjednoczenia narodowego, ciężkiej a żmudnej pracy wszystkich stanów i zawodów w zgodzie i łączności około całości odbudowy wznieść się mającego gmachu państwowości polskiej.

A chociaż proklamacya monarsza obejmuje tylko obszary z pod rosyjskiego oswobodzone zaboru — choć nas tutaj bezpośrednio nie obdarza samoistnym bytem — to jednak mimoto tęskne i radosne ogarnia i nas uczucie; cieszymy się z Warszawą i Lublinem, pomni na słowa wieszcza:

„Ta ojczyzna nieśmiertelna,
Mimo działów niepodzielna"

bo gdzie chodzi o polską sprawę narodową, zawsze cały naród jednoczył się i jednoczy, czy w dniach tryumfu i radości, czy w dniach smutku i żałoby czy w dniach ofiary i poświęceń — i w takich chwilach znikały stronnictwa, zacierały się kordony — jeden duch był — jedno serce.

Z wiarą więc, nadzieją, miłością spoglądamy ku „tej Polsce, która będzie".

W tęsknicy wielkiej pragniemy, by jak najprędzej to Monarszych proklamacyi słowo czynem się stało — i by ta proklamowana niepodległość państwa polskiego jak najprędzej ucieleśnioną była w polskim królu, w polskim sejmie, w polskim rządzie, w polskiej armii.

W tęsknicy wielkiej pragniemy, by jak najprędzej zabrzmiało uroczyste koronacyjne „Te Deum laudamus" — by zasiadł „Pan na Majestacie" godny następca Piastów i Jagiellonów, symbol samoistnej władzy państwowej — wolą narodu na polski tron powołany polski król.

Niech jak najprędzej dzwon zdarzeń dziejowych zabrzmi wobec całego świata potężnem: „Alleluja! Hosanna! Zmartwychpowstałej!"

Niech w tem przyszłem państwie polskiem odżyje dawna, pełna chwały, wielka nasza przeszłość dziejowa, — niech wzmaga się i potę-

żnieje twórczy duch narodu, — niech odżyją w polskiej armii sławne tradycye polskich bohaterów.

Niech słońce chwały opromieni tę nową Polskę — niech wypełni szczytne idee konstytucyi 3. maja i wzniosły program Kościuszki — niech zapanuje zgoda i jedność wszystkich stanów — niech kwitnie dobrobyt i szczęście;

i niechaj wszyscy, bez różnicy stanu, zawodu, wyznania — wszyscy królestwa tego wolni obywatele — dążą uczciwie zjednoczonemi siłami — całem sercem, całą duszą w ustawicznej, zgodnej, ofiarnej pracy do odbudowy i utrwalenia po wieki silnej, potężnej, niewzruszonej, niepodległej Polski. —

Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego" umieścił następującą przypowieść:

„Leżała pewna niewiasta w letargu i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył według nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczyć podług nauki Henemanna, odpowiedzieli drudzy: zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Henemanna.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie, jakkolwiek bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się; jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: O, matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy podobni owym lekarzom, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli niż gdyby zbudzić się miała według arystokracyi, a drudzy: niech lepiej leży niż gdyby zbudzić się miała według demokracyi; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają Matki Ojczyzny".

Przypowieść ta ma znaczenie i zastosowanie i w naszych czasach i do naszych warunków.

Stefan Hankiewicz.





ZE WSPOMNIEŃ CHYROWSKICH.

TURNIEJ.

Miłe to lata młode, gdy myśl jeszcze świeża
Orlem skrzydłem w świat cudny zapału uderza,
Orlem skrzydłem nad troską przelata codzienną...
Słoneczny kraj ułudy — to trwałe jej lenno!
Nie łamią jej zawody, z klęski czerpie siły.
Swoboda, zapał, żywość i uśmiech jej miły
Wszystko w okół wiośnianym czarem rozpromienia
I upiększa! Mnie zdala, na tęczy wspomnienia
Przebłyska raj ten cudny, a jeszcze z tęsknotą
Ścigam w sennych rojeniach młodości nić złotą;
Dawne, zgasłe rozblaski jej chwytam i wdzięki
I chętnie wiążę w rymy studenckiej piosenki.

„Prymusem“ Miecio nie był: koń i dubeltówka
Większy urok dlań miały, niźli greckie słówka.
Nagłowic, Bolęcina łęgi i Kasiny
Przenosił nad wdzięk gładkiej Kornela łaciny,
Robinzona nad trudną czytankę niemiecką.
Przecież z dziada pradziada zuch, polskich niw dziecko,
Miał Miecio ulubiony swój przedmiot od młodu;
Kochał dzieje klęsk, chwały i cierpień narodu;
Wierzył w jasny brzask jutra — lepszego zarania,
wiele sił, zapału, kładł w polskie zadania.

Według znanych słów wieszcza: „zapał cud [stwarza“,
To też pod drżącem piórem młodego figlarza
Przez błędy ortografii, szyk składni mniej dbały,
Wschodziły przecież żywo i uśmiech tęcz brały
Obrazki, duszę chłopca malujące młodą,
Wiosenną jakąś wonią tchnące i pogodą;
Rozwijały się cudne promiennych snów kwiaty,
Tworząc oku całokształt istotnie bogaty,
Świeży — zimnych obliczeń niedotknięty szronem.

Stąd, choć zwykle zadanie nie było skończonem, —
Co młodego pisarza martwiło okropnie, —
Brał przecież młody Mieczyś doborowe stopnie
I pierwszeństwa laur. Przecież zmienne losów fale!
Zwięzłym jędrnym opisem śmiałemu „Bazale"
Udało się raz zwalić Miecia z tej wyżyny...
Mietek twardą miał duszę: stracone wawrzyny
Postanowił odzyskać przy najpierwszej chwili.
Uczniowie w dwie się zaraz partye podzielili;
Wszyscy chciwie czekają zapasów wyniku:
Dzień nastał.

Ksiądz profesor zaledwie w dzienniku
Zapisał zwykłą datę, ożywion powstanie:
„Chłopcy — rzecze — za tydzień domowe zadanie:
Ostatnie... temat wolny — ogromna swoboda!
Napiszcie, co własna fantazya wam poda;
Najlepiej jednak z dziejów ojczystych: ot parę
Przykładów: za ojczyznę śmierć, albo za wiarę...
Źródeł sami szukajcie; jest u nas ich tyle —
Tylko trochę pogrzebać w pobojowisk pyle —
Na kresach... Wpiszcie ładnie w zeszyty, bez plamy...
Kto zwycięży, sowite poklaski mu damy:
To turniej...

Miecio w ławce, tuż obok „Bazały",
Z natężoną uwagą słuchał przez czas cały
A nawet w notesiku wpisywał coś skrycie.
Wie on, że będzie walka na śmierć i na życie,
A przecież wygrać musi. Dwa razy wyrwany,
Zmylił tryby i składni pomieszał odmiany;
Na pauzie nie jadł bułki; miast wiązać latawce,
W zacisze zbiegł boiska i siedząc na ławce,
Gładką piasku płaszczyznę psuł nożek rozmachem.
W południe ani widzieć nie chciał się ze Stachem.
I krążnika zaniedbał — a kładąc się w łóżko,
Jakąś grubą książczynę chował pod poduszką,
Co spotrzegłszy ksiądz Zygmunt, ostro mu przygania
I słusznie — „Dzień do pracy, a noc jest do spania".

„Bazała" wcale gruszek nie zaspał w popiele:
I on wiele się troskał, zamysłów snuł wiele.
Raz po raz kartki pisał pospiesznie i czeki,
Jakieś stare foliały ściągał z biblioteki,

Zżółkłe mapy i plany... wpisywał coś w zeszyt,
Czasem zrywał się nagle, jakby grotem przeszyt,
I biegł pytać prefekta; znowu po papierze
Skrobie... Tak cicho obaj walczyli szermierze,
Wkoło szepty szły: ucznie jak zwykle gotowi
Do domysłów, ci tryumf wieścili Mieciowi,
Tamci znowu „Bazale“ — (chociaż poematu
Nie czekał nikt). Dzień nadszedł.
„Z pięknego tematu —
Zaczął ksiądz, na katedry wstąpiwszy terasy —
Na ogół dosyć dobrze wyszła większość klasy,
Zadań dobrych jest kilka... dwa pomiędzy niemi,
W wartości równe sobie, niemal wybitnemi
Nazwałbym: Chorzelskiego są i Chwaliboga...“
Obu chłopcom ze serca spadł ciężar i trwoga:
Z rozjaśnionem na siebie popatrzą obliczem...
Profesor ciągnął dalej: „Nie pochlebiam w niczem.
Usterki były w obu; gdzież zresztą ich niema!
Sam dużo nad pracami siedziałem obiema,
Bo dla wzoru gruntownie przerobić je chciałem...

Jest przecież w obu żywość, złączona z zapałem;
Jest rozmach młodej siły, werwa wyśmienita.
Niechże Miecio nam naprzód swe pensum przeczyta,
Potem Bogdan; poetów ma i nasza strefa...“
Ucichło. Miecio zaczął w głos: „Księcia Józefa
Hasło“. (Tu przybrał mowę i postawę śmiałą.)

Tyś runął, Wódz, jak w klęsce paść przystało,
  Przenosząc zgon nad hardą łaskę wroga; —
Z Elstery fal, promienny zwycięstw chwałą,
  Narodu cześć oddałeś w ręce Boga.

Gdy upadł tron i cisza wstała głucha
  Z potoków krwi, z dymiących szańców Pragi;
Tyś przejął w pierś płomienną iskrę ducha,
  Za Polski cześć podnosząc oręż nagi.

Nad skronią twą zwycięskie lśnią wawrzyny
  I orły rot w rozwianym bitew dymie; —
Od Warty wód po śniegi Berezyny
  Wojenny grom twe dzieła niósł olbrzymie!

Chrobrego duch na działa wiódł cię grzmiące;
  Koń rwał się w skok, w twych oczach ognie grały;

Na szabli twej snop blasków kładło słońce,
Gdyś wojska wiódł na bój, na pole chwały!

W takt twoich surm odegrzmiał bór nad Niemnem,
U Dniepru skał pożoga błysła krwawa; —
Z gasnących łun, pod Moskwy niebem ciemnem,
W śnieżystą dal patrzała smętnie sława...

Jak ranny lew, w ostatnim lecąc skoku
W olbrzymów bój, na armie trzech mocarzy; —
Przy huku dział, w ginących ludów tłoku,
Tyś wolny legł z królewską dumą w twarzy!

Przeminął wiek i zmienne czasów fale
Rozwiały w proch pokoleń trzech porywy:
Ty, Wodzu, wciąż w słonecznej świecisz chwale,
W narodu snach ty zawsze trwasz jak żywy!

I zda się nam, że jeszcze od Połonny
Dźwięk głuchy trąb z poświstem wiatru leci; —
I szabel chrzęst i tętent słyszym konny
I okrzyk twój, o książę: „Za mną dzieci!"

I zda się nam, że z grobli od Raszyna
Huk armat grzmi wśród konających jęku;
Od świstu kul falencka drży olszyna,
Gdy roty w dym z bagnetem wiedziesz w ręku.

O złudny sen! O twarda dolo klęski!
Gdzie posiew krwi, co żywą strugą trysła?
Padł w gruzy gmach i odszedł Wódz zwycięski;
Na polach cień i smutno szumi Wisła...

Na polach cień i Wawel we mgłach drzemie.
A z Polski ziem żałosna bije skarga: —
O Wodzu nasz! Jak ciężkie losów brzemię,
Jak srogi ból pierś ludu twego targa!

Twój smętny Duch zadumał się głęboko.
Opuścił miecz i szyszak złożył dumny;
Nam serce drży, tęsknotą błyszczy oko,
Na hasło wciąż czekamy u twej trumny...

A oto z chmur, na ziemię mogił senną,
Cień orłów padł i twego błysk pałasza; —

Jak zorzy smug, w piastowskie stare lenno
Duch zstąpił twój i hasło nam ogłasza:

Na bój! Na bój! Na ducha walkę szczytną,
Odrzućcie z serc zwątpienia ból i swary: —
Nim zagrzmi spiż, nim miecze w pochwach zgrzytną,
Wam zbroić pierś w niezłomnej pancerz wiary!

Słyszycie? Hen — tam w dali orły kraczą,
I rwą się w pęd nieznane duchów moce;
Odrzućcie z serc tę skargę łez tułaczą,
Co tłumi czyn i darmo pierś szamoce!

Wam w szyku stać — i z wiarą iść na wyłom,
Z tą wiarą serc, co w klęsce cuda tworzy: —
Bóg tryumf da złączonym ducha siłom,
Drgnie mogił proch, gdy duch weń wstąpi Boży..

Wam w szyku stać, aż trąba Archanioła
Tryumfu pieśń z karpackich rzuci szczytów; —
Podnieście w świt promienne wiarą czoła,
Bo wielki dzień już schodzi wam z błękitów...

* * *

Skończył — w klasie cisza była. Konwiktorzy
Patrzyli w Miecia, który cały jakby w zorzy
Stał — rzekłbyś, zasłuchany w grających surm echo,
Zapatrzony w te pułki, co biegły z uciechą
Za Wodzem ukochanym, wałem kładąc ciała
Na polach tylu bitew...
Tu powstał „Bazała",
Rozwinął skrypt i zaczął dobitną swą mową
Odmienny zgoła utwór: „W noc październikową.
Wizya". — Spojrzą uczniowie, tytułem zajęci,
A „Bazała" zeszycik jak rulon rozkręci
I zacznie:
Patrz: Ponad kępy sosen, nad drzemiące łany,
Z toku mętnych chmur.
Krąg księżyca wystąpił świetlany,
Roziskrzył srebrem bór
I krwawe odsłonił dłonie:
Tam, jak po burzy cyklonie,
Stosy pokładły się ciał
W nieprzespanym śnie —
Krwi strugi widać, sztandarów zwał,

Strzaskane kulami pnie,
Bagnety i szablice...
O! Orkan tędy szedł i śmierci szał —
Maciejowice...
— — — — — — — — — — — —
Te szeregi tak legły, jak stały,
Z piersią na broń,
W patrzone w słońce wolności, w blask chwały.
Ze stratowanych błoń,
Z przywartych do ziemi szczęk,
Gdzieniegdzie porwie się skarga
I jęk...
Zresztą cisza, wiatr jeno konarami targa,
Z jakowąś nutą żałosną
W bezkresów przestwór uderza
I płaczem w wądołach gra:
Tam pod obaloną sosną,
Gdzie wywrót pnia,
Ksiądz klęczał obok rannego żołnierza:

„O! — szeptał ranny — pierś piecze.
Tu — tryumf wroga,
Trupy — połamane miecze...
W oddali — łuna — pożoga —
Narodu mego płacz
Wichurą do mnie leci!
O — widzisz, Ojcze — patrz!
To pole — Polski zgon trzeci,
Ostatni zgon — — —
Przyjdą tu, przyjdą sępy ze trzech stron —
— — — — — — —
Tu bijcie — w serce!
O póki duch w tym strzępie, tętni krew,
Ja protest rzucam wbrew:
Morderce!! —

Urwał i skłonił głowę;
Łzy mu obfite błysły z pod powieki:
Od boru szum leciał daleki,
Jakieś zmieszane dumy bezechowe
Niósł wicher hen!
A wokół zżółkłe drżały dziewanny,
Spowite w sen. —
Pod cichem tchnieniem wietrzyka

Ocknął się ranny:
„Tam — cóż to za muzyka?
Jakiż to tryumf głoszą?
Serce mi bije rozkoszą
I tętni krew.
Słyszę, słyszę zdaleka ogromny chór, śpiew
Od kresów hen — od Rusi —
O idą — czoła ich jasne,
Szablice błyszczą z rąk...
Czekajcie — spojrzę, nim zasnę:
Jacyś rycerze...
Spiż armat błyszczy w krąg...
Ona — ma Polska, wstać musi!
Tak — wierzę!...

To sen — to wicher kołysze
Gałęzie drzew. —
Nie — Znowu głosy słyszę
I śpiew.
Tam — poprzez zdarzeń zawieję,
Potężne zrywy biją, mocne tętna,
Bój — krew potokiem się leje.
Żądz fala — ludów masa się ściera namiętna.
— Nawskróś tej burzy
Ojczyzna moja wstawa,
Blada jeszcze i krwią się purpurzy.
Grzmot słyszę dział —
Wolne! Wolne — me miasto Warszawa!
Nie — lud nieudolny wstał
Bez wiary w żywotną moc —
I znowu — jęk armat głuchy
I pomsty szał —
I noc —
Łańcuchy!“
Urwał i głowę skłonił napowrót na wrzosy;
Krew żywszą trysnęła strugą.
W górze gwiazd miliardami błyszczały niebiosy
I cisza była — długo.
Naraz ranny się porwał: „Tam z góry
Widzę — szepnął w mgle wieków — to Ona
Płynie cicho przez czyste lazury.
Czoło zorza jej zdobi przedranna.
To ma Polska swobodna, wskrzeszona!
Tryumf głoście — Hosanna! Hosanna!

Padł i skonał — a uśmiech promienny
Jeszcze żywo upiększał mu lica.
— Nad nim w promieniach księżyca
Bór szemrał senny.

Ksiądz wstał i patrzył w milczącej zadumie
W pogodną żołnierza twarz.
„Śpij — rzekł — przy sosen ojczystych twych szumie.
Walczyłeś za sztandar nasz
I padłeś za świętą sprawę!

Tyś — we mnie wzbudził moc,
By stać do końca.
Pójdę, choć w koło noc:
To niebo krwawe —
Ta łuna jasna starczy za blask słońca —
Pójdę — pod Pragę — do swoich.
Tymczasem
Zaszumiały coś sosny. Nad lasem
Porwał się wicher gdzieś.
W dal się poniosły modlitwy,
Jakieś szepty od krwawych pól bitwy:
O Panie — — — wskrześ! — —

Skończył „Bazała“. Uczniowie piosenki słuchali
W ciszy — teraz dopiero szmer powstał na sali:
„Ładne oba — szły głosy — lecz ten płynie górniej
I swobodniej...“ — „Nieprawda! — Miecia!“ „Co to
[za turniej,
Gdzie odrazu dwóch palmę pierszeństwa wygrywa?“
W rzędach ławek szelesty i rozprawa żywa,
Z razu ciche, raz po raz w hałas się wzmagały.
Ci Miecia tryumf głoszą, a tamci „Bazały“.
Profesor milczał: rzekłbyś, że barwne obrazy
I jego myśl uniosły na skrzydłach ekstazy
W te pola, kwiatem wojska krasne. Ruchem ręki
Uciszył wreszcie klasę: „Obie — rzekł — piosenki
Zalety mają, żywą natchnienia wrą strugą.
Żadnej więc nie odznaczam pierwszeństwem przed
[drugą.
U Miecia retoryka przytłumia uczucie
Poetyckie. „Bazała“ żywo w śmielszym rzucie
Obrazek drogi oczom Polaka odsłania,
Ale niema w nim głębi tej i zadumania

Tęsknego, które z pieśni Mieczysia uderza"
Tu dzwonek zabrzmiał. Klasa wstała do pacierza,
Poczem runie w korytarz ścieśnioną gromadką.
Ostatni turniej „polski" udał się jak rzadko...

Ks. Tadeusz Karyłowski T. J.

Miłośnicy nauki i cnoty.

ooo

W stuletnią rocznicę założenia akademickich związków we Wilnie (1817—1917) Filomatów, Filaretów, Promienistych zwiększa się piśmiennictwo o nich. Prócz dawniejszych prac profesorów, Kalenbacha, Czubka i Pietraszkiewiczówny wydał świeżo pr. H. Mościcki w Warszawie dziełko p. t. Promieniści; zeszytami zaś zaczęła wychodzić obszerna praca Dra J. Lewickiego „Z Tajemnic filomackich",

O ideałach, hasłach i dążeniach tych miłośników nauki i cnoty były w Kwartalniku już niejednokrotnie artykuły, zwłaszcza że często pisano o autorze „Ody do młodości". Koleżeństwo i przyjaźń podtrzymywać i pielęgnować usiłuje nasz Związek Chyrowiaków.

Obecnie sądzimy, że najpożyteczniej będzie w celu uczczenia Filaretów przypomnieć kształcącej się młodzieży „Piętnaście prawideł" przyjętych przez ówczesną młodzież, a zredagowanych przez Tomasza Zana, które świadczą dowodnie, jak Filareci poważnie się zapatrywali na swego akademickiego zawodu obowiązki.

I.

Każdego poranku zaraz po ocknieniu się ze snu powiedz do siebie: młody jestem, a mam więc jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy a ztąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy co prędzej na to wszystko dobro moje pracować.

II.

Chcesz posiadać naukę? popracuj naprzód nad odkryciem twoich niewiadomości. Gdy zaś poznasz czego i jak wiele nie umiesz, czego i jak chciałbyś się nauczyć i czego nieuchronnie do twej nauki potrzebujesz, natenczas bądź przekonany, że uczyniłeś pierwszy lecz wielki krok na drodze doskonalenia twojego umysłu.

III.

Staraj się nabywać nauki z gruntownością stosowną do sił twoich i powołania. W tym zamiarze ułóż sobie plan doskonalenia się twojego, abyś wiedział gdzie jest początek, gdzie środek, gdzie granice twojej

nauki. Bez takiego planu nie nadasz pracy twojej porządku, tak nieuchronnie w całem życiu potrzebnego, bez porządku nie nabędziesz w nauce gruntowności, a bez tej bądź przekonany, że nauka twoja stać się może szkodliwą.

IV.

Nie nazywaj nauką wiadomości usłyszanych z ust obcych albo wyczytanych z książki, lecz staraj się nadto, sam nad wszystkiem co widzisz, słyszysz, pojmujesz, ciekawie i rozumnie zastanawiać się i myśleć, aby nabyte wiadomości, przerabiały się w istotny pożytek i własność twego umysłu: podobnie jako pokarm użyty i przetrawiony zamienia się w posilek, krew we właściwe części twojego ciała.

V.

Nie uwielbiaj rodzaju twej nauki lub powołania nad inne rodzaje powołania i nauki, ponieważ każda, w sobie uważana, jest równie użyteczną, potrzebną i godną człowieka. Uprzedzenie takowe, jako mające źródło w miłości własnej, może łatwo wprowadzić w dumę, w przesąd, w zagorzalość, a następnie w fanatyzm, którego skutki mogą być straszne.

VI.

Im skromniejszym coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tem większego coraz postępu w doskonaleniu się twojem będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiej twojej sprawie przebiła się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz się w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem. Bież co rychlej do umiarkowańszego od siebie, użyj jego rady, albo i innych sposobów do odkrycia twoich niedoskonałości.

VII.

Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, ażebyś usposobił się czuć szlachetnie. Gdy zaś uczujesz przywiązanie do ziemi ojczystej, skłonność do przyjaźni z towarzyszami swego wieku i powołania, miłość bliźniego i troskliwość o samego siebie, natenczas możesz być przeświadczony, że uczyniłeś pierwszy ale wielki krok na drodze doskonalenia twego serca.

VIII.

Przywiązanie do ziemi ojczystej zależy na tem ażebyś życzył dobrze ziomkom każdej klasy i całemu narodowi w ogólności, ażebyś zachowywał zbawienne ojców obyczaje, kochał mowę rodowitą i jej się uczył, rozpamiętywał cnoty i dzieła przodków, i te stosownie do sił twoich i powołania starał się naśladować.

IX.

Słodkich owoców przyjaźni z twoimi towarzyszami możesz być pewny, jeżeli stłumisz w sobie do szczętu samolubstwo i zazdrość, jeżeli

będziesz szacować chwalebne postępki towarzyszów, będziesz szczery i otwarty, będziesz słuchał bez żadnej urazy naganę wad swoich, i z pociechą przyjmował rady i przestrogi.

X.

Miłości bliźniego pokażesz dowody, jeżeli będziesz umiał litować się nad cierpieniem drugich, bez względu na naród, stan, przekonania, wiek i płeć cierpiącego współczłowieka.

XI.

Troskliwość o samego siebie zakładaj na tem, ażebyś wszelkiemi siłami doskonalił umysł i serce tudzież utrzymywał czerstwość i zdrowie, chroniąc się stale gnuśności i rozpusty.

XII.

Im łagodniejszym coraz będziesz się stawał i prostszym w pożyciu z drugimi, tem większego postępu w moralności będziesz miał dowody. Jeżeli kto naruszy twoją łagodność, bądź spokojny; jeżeli cię dotkliwie obrazi, przebacz mu; jeśli natrętnik dalej się uniesie, ulituj się nad jego nierozsądkiem, i proś go, ażeby cię wyzwolił ze swojej napaści; jeżeli i tym sposobem nie ustanie w złośliwości, przebacz mu jeszcze i proś go jeszcze i nie używaj gwałtownego odporu, chyba w przypadku niebezpieczeństwa.

XIII.

Nie nazywaj próżnowania zabawą, bo są różne od siebie i wcale przeciwnych skutków. Zabawa zależy jedynie na krzepieniu sił ciała i rozweselaniu umysłu strudzonego nauką.

XIV.

Chcesz być szczęśliwym? Nie obieraj stanu, aż póki nie dopełnisz każdego choć w części z podanych tu prawideł, te albowiem wyjaśnią ci dokładnie twoją skłonność i przeznaczenie. A jeśliś obrał już powołanie, staraj się według sił twoich, wyłożonym tu sposobem poświęcać się nauce, cnocie, zabawie.

XV.

Każdego wieczora, biorąc się do spoczynku, rozważ piętnaście tych prawideł, zdając ściśle przed sobą samym sprawę, z tego dobra, któregoś w ciągu dnia dostąpił, albo z zawad, którychś doświadczył: ażebyś wiedział, jak nazajutrz masz podobnych zawad uniknąć i być większego dobra bardziej pewnym.

Dla najmłodszych.

ooo

Do wsi wracali dwaj parobcy.

Wysłużyli w wojsku i szli uradowani do swojej wsi.

Jeden z tych parobczaków był bardzo skąpy, a drugi bardzo szczodry.

Idą, idą... aż muszą wstąpić gdzie na śniadanie.

Skąpy nie chce jeść, bo żałuje wydać parę groszy.

Szczodry zapłacił i za siebie i za niego.

Idą, idą dalej...

Spotkali biedną sierotę... Ta płacze i prosi, aby ją czem okryć, bo zimno.

Skąpy burknął:

— Nic nie mam!

Szczodry zdjął kamizelkę i dziecko okrył...

Idą, idą dalej dalej...

Skąpy wsunął rękę do kieszeni i liczy po cichutku wiele ma...

— Nie taki ja głupi jak tamten, abym ja wszystko wydawał... mam dość!

Szczodry wsunął rękę do kieszeni i liczy:

— Mam tylko dziewięć groszy ostatnich, może jeszcze wystarczą mi w drodze.

Idą... idą dalej...

Aż tu szeroka rzeka i trzeba promem przewieźć się na drugą stronę...

Szczodry trochę się zmartwił i mówi do skąpego:

— Zapłać na promie za mnie... oddam ci w domu.

Ale skąpiec burknął ostro i niegrzecznie:

Jeszcze czego! Nie trza było wydawać hojnie...

Westchnął szczodry i zbliża się do promu, a tu stoją dwa dziady siwiuteńkie i cichym głosem proszą:

— Zapłaćcie za nas na promie, nie chcą nas przewieźć za darmo...

Skąpy odepchnął ich od siebie.

— Nie mam pieniędzy!

Szczodry wyjął grosz, zapłacił za siebie i za staruszków obydwu po groszu...

Podziękowali mu pięknie, odeszli parę kroków i znikli.

Idą parobcy dalej, aż tu znowu prom i znowu dziady stoją.

Zbliżają się oba do skąpego prosząc:

— Zapłać za nas! Biedni jesteśmy... poratuj nas!...

— Jak nie macie z czego żyć, to nie chodźcie po świecie, nie będę płacił, bo nie mam czem...

A w kieszeni trzyma rękę i dusi w niej pieniądze.

Obrócili się dziadkowie ku szczodremu, zas ten uprzejmie woła:

— Mam jeszcze sześć groszy, to i ten raz za was zapłacę.

Przepłynęli rzekę i znowu dziady jak mgła gdzieś znikły.

Idą dalej, idą, aż tu trzecia rzeka i znowu promem trzeba się przeprawić.

Już mają wsiadać, gdy dziady stoją.

Wyciągnęli ręce błagalnie, przez łzy proszą skąpego:

— Zapłać za nas, biedni jesteśmy!

— Cóż to z dziadami niema końca! — wrzaśnie skąpy i dusi w kieszeni pieniądze, aby mu ich kto nie wydarł. Nie zapłacę!... nie mam czem.

Zwrócili się do szczodrego, on zaś jako i pierwej, tak teraz grzecznie powiada: —

— Mam jeszcze trzy ostatnie grosze, te za was zapłacę, skoro dojdę do domu i bez grosza, może mnie ludzie litościwi wesprą.

Przepłynęli, aż tu na brzegu miasto wielkie.

Skąpy stąpił na brzeg nogą i ociemniał.

— Gwałtu!... ratujcie!... co się stało!... ratujcie mię ludzie nic nie widzę!... — woła i błaga o pomoc.

Ale nikt do niego z pomocą nie spieszy, bo nikt go nie lubił, nikomu dobrze nie czynił, dla nikogo nie był grzecznym.

Szczodry zaś sobie myśli:

— Gdybym miał trochę pieniędzy, poprowadziłbym biedaka do doktora, ale cóż pomogę, gdy bez grosza jestem.

W tem dwa dziady zbliżają się do szczodrego i mówią:

— Jakiej chcesz zapłaty zato, żeś za nas na pierwszym promie zapłacił?

— Ja nic od was nie żądam, wy jesteście biedni, cóżbym ja od was brał, odpowiedzcie „Bóg zapłać"! to dość będzie...

Ale oni ciągle swoje powtarzają:

— Powiedz, co chcesz mieć za ten uczynek?

Wtedy żołnierz odpowie:

— Strasznie lubię pomagać ludziom, więc radbym mieć taki pulares, aby w nim nigdy pieniędzy nie brakło, dawałbym ciągle tym, co potrzebują.

— Dobrze! masz taki pulares, w którym nigdy pieniędzy nie braknie...

— O! dziękuję wam bardzo... bardzo wam dziękuję! zaraz zaprowadzę tego ciemnego do doktora...

Już chce iść, lecz drugi dziad przytrzymuje go za rękę i rzecze:

— A ty co chcesz w nagrodę, żeś za nas drugi prom zapłacił?

— Ja nic nie chcę? Cobym chciał, wy sami jesteście biedni, wy sami nic nie macie, ja nie dlatego płaciłem, aby mieć nagrodę...

— My wiemy, iż ty nie dla nagrody to robiłeś, ale powiedz, co chcesz, my się odwdzięczymy.

— Mnie nic nie potrzeba, ja mam pulares z pieniędzmi, to już dość, będę rozdawał wszystkim.

— A możebyś chciał czego dla duszy?

— To prawda! — rzeknie szczodry — to prawda! kiedy chcecie płacić, to dobrze, uczyńcie tak, aby moja dusza poszła prosto do nieba bez czyśca...

— Stanie się tak...

Szczodry pięknie się kłania, żegna się z nimi, i chce iść do skąpego, który lamentuje i krzyczy, iż świata nie widzi, ale jeszcze go dziadek za rękę chwyta i pyta.

A za trzeci prom co chcesz na podziękowanie? Dałeś ostatnie grosze... ostatnie grosze... ostatnie co miałeś, to dałeś. —

— Nic nie chcę! Cobym chciał... Już zapłaciliście mnie, już nic nie chcę...

— Ale przypomnij sobie, może ci co będzie potrzeba, może masz jakie pragnienie?

Szczodry się uśmiechnął i rzecze:

— Kiedy tak chcecie płacić, to dobrze; niech tak będzie, aby ten, kogo ja posadzę na kamieniu przed naszą chatą, siedział tak długo, jak długo ja mu wstać nie każę...

— Dobrze, będzie i tak, — rzekli dziadkowie i znikli w białej chmurze...

Szczodry zwrócił się do skąpego, wziął go za rękę, a ten przejrzał i pyta:

— Co się stało? Gdzie on jest?

Zaprowadził go szczodry do karczmy, bo już bardzo głodny był i każe dawać rozmaite rzeczy, a skąpy trzyma w garści pieniądze i myśli:

— Pewnie każe, abym ja płacił... Sam nie ma grosza, a jeszcze mnie funduje...

Najedli się, napili się... szczodry wyjmuje pulares i płaci...

Zdumiał się skąpy i pyta:

— Skąd masz pieniądze?

Tak szczodry opowiedział, jak mu to dziadkowie zapłacili.

Skąpy sobie myśli:

— Pójdę ja tam nad wodę i będę czekał, kiedy jaki dziad przyjdzie, żebym za niego zapłacił, to dostanę pulares i będę miał zawsze pieniądze.

Wrócił się, czekał, czekał, ale darmo.

Szczodry w swej wsi żył długo szczęśliwy i wesoły. Gdy kto źle robił i drugim dokuczał, tego posadził na kamieniu i nie puścił, aż obiecał poprawę.

Pieniędzy miał zawsze pełny pulares i wszystkim dobrym ludziom dobrze czynił. Kiedy przyszła po niego śmierć, prosił ją pięknie ażeby zaczekała na niego i usiadła na kamieniu.

Tak ona biedaczka usiadła i czekała długie, długie lata.

Nikt nie umarł przez ten czas, nikt nie płakał, nikt nie nosił żałoby... bardzo d brze było na świecie.

Wreszcie szczodremu życie się uprzykszyło, więc się wybrał do nieba.

Idzie, a skąpy siedzi nad rzeką suchy jak szczypa...

— Co tu robisz?

— Czekam na dziadów, ażeby im prom zapłacić...

Uśmiechnął się szczodry, przyszedł do nieba i puka:

— Otwórzcie!

Wyjrzał święty Piotr i woła:

— To ty szczodry? Chodź już, chodź! już my na ciebie długo czekali, a puść biedną śmierć z kamienia, bo już nie jednej duszy do nieba tęskno.

— A czy skąpy długo będzie siedział na brzegu? — pyta szczodry.

— Dla niego niema żadnej drogi do nieba. Kto nikomu dobrze nie czyni, ten nie może być szczęśliwy ani za życia, ani po śmierci.

Jadwiga z Łobzowa.



Hymn Zygmunta Krasińskiego

ooo

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Ty coś na świecie przebolała tyle,
Gdy syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce mąk chwile!
Królowo Polski. Królowo Aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów
Bądź nam Aniolem teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Lilio bez zmazy, Ty gwiazdo poranna,
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz, co rozpaczy wrzący w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe, i rany i ciernie,
Wiesz: co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki
I jak konania ból boli niezmiernie...
Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Lecz wiesz zarówno jakim blaskiem płonie
Ukrzyżowany — wniebowzięt po zgonie:
Nie daj nas sieciom piekielnym na połów!
Nieśmiertelnymi na śmierć zbrojna leki.
Wykaż znów śmierci na nas, że jest niczem,
Wskrześ nas, o Pani przed świata obliczem,
Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

Królowo Polski. Królowo Aniołów,
Ten świat się rozpadł i rozdziera siebie —
Lecz żadna z jego rozerwanych połów
Już się nie modli o Maryo do ciebie,
My jedni tylko, paląc się na stosie,
Wciąż ślemy modły w Twój bezmiar daleki —
Poznasz, Królowo, poddanych po głosie
Bądź nam Aniołem teraz i na wieki!

Wyznania.

Zdaje mi się, że tylko Ojciec mię zrozumie, więc dlatego tych kilka słów kreślę, sądząc, iż Ojciec wejrzawszy w głębię mojej duszy obecnie, zainteresuje się mną, tak jak to bywało dawniej.

Trzeci już rok, jak odcięty od rodziny i beż żadnej wiadomości od niej, tułam się w wojsku po świecie, byłem już bowiem na wszystkich możliwych frontach. Zdrowie moje nie tęgie, zdaje mi się, że w płucach zarodek rozwijającej się choroby noszę, lecz w szpitalu nie byłem, bo mię jakoś Bóg strzeże od ciężkich niedomagań. Strzeże mię ten dobrotliwy Bóg od wielu innych jeszcze nieszczęść, za co go kocham bardzo i czuję się nawet niekiedy bardzo szczęśliwym pomimo, że tęsknota za rodziną i drogiemi osobami targa, zwłaszcza w chwilach wolniejszych od służby wojskowej, bardzo boleśnie. Uszczęśliwia mię nie awans i nie odznaczenia, ale wiara, moje religijne usposobienie, bo o Bogu i duszy i wieczności zawsze pamiętam, a modlitwa we wszystkich cierpieniach zawsze mi jest pociechą i ulgą. I te nasze ziemianki lub groty i kawerny w skałach wykute, zarówno jak gęste lasy pozwalały mi zawsze wyobrazić sobie, że jestem w świątyni ku czci Boga wzniesionej, i płakać przed tym najlepszym Ojcem, gdy serce jak psina mała skomlało z cierpień. Na obecność Bożą pamiętam zawsze chodząc pod gradem kul, z których każda może mię położyć do snu, z którego się już nie wstaje. I rzecz dziwna nie tylko śmierci się nie bałem, ale czasem były chwile, że jej nawet pragnąłem, bo miałem ufność, że tam będzie lepiej.

Jedną mam tylko wątpliwość, którą Ojcu przedstawiam do rozstrzygnięcia. Czy to nie jest grzeszna pycha, że czuję się lepszym od innych. Patrząc na swe otoczenie, nabieram niekiedy odrazy i wstrętu do sposobu życia niektórych towarzyszy i choć widzę, że to skutki wiary i religii, że mój gust jest inny, choć poczuwam się do wdzięczności za liczne łaski Boże, jednak usuwanie się moje w wielu wypadkach od wesołego grona wywołuje z ich strony zaczepki i docinki.

Ilekroć nadarzyła mi się sposobność, przystępowałem do św. Sakramentów, co udawało mi się co dwa lub trzy miesiące. Nie potrzebuję chyba o tem pisać, że Komunia św. była dla mnie siłą i podporą, a zarazem najsłodszą pociechą. I dziwna rzecz prawie zawsze w czasie Mszy św. polowej lub w okopach przypominał mi się Kongres Eucha-

rystyczny w Wiedniu ze swym przepychem jako kontrast do tego ubóstwa wojennego.

Najtrudniejszą kwestyę zasadniczą do rozstrzygnięcia rozumowego w chwilach wolnych miałem i mam dotąd, kwestyę wojny i jej pogodzenie z Opatrznością Bożą. Jeszcze najłatwiej przychodzi mi jej rozwiązanie przez porównanie jej z innymi katastrofami — jak burzą, trzęsieniem ziemi, powodziami, lub też w organizmie jednostki z chorobą, kalectwem, lub epidemiami.

Do najsmutniejszych chwil należała ofenzywa na froncie rosyjskim, gdy mi przyszło na myśl, że może z tamtej strony naprzeciw nas stoi ktoś z mych dwu braci ciotecznych lub kolega S. Dlatego gdym poszedł na front włoski, było mi pod tym względem o wiele lżej.

Często żałowałem, że nie walczę w Legionach, ale po 5. listopada ten rodzaj jakby zazdrości minął, zwłaszcza, iż się pokazało, że nie naprożno wszyscy walczymy. Podałem się do wojska polskiego i mam teraz jakąś ufność, że ujrzę jeszcze Warszawę, że się jeszcze pomodlę przed Częstochowską i Ostrobramska.

Napisawszy ten list, chciałem go podrzeć, ale po namyśle wysyłam go Ojcu, bo w ten sposób zdaje mi się, że przychodzę do niego na wieczorną pogawędkę, jak to bywało za dawnych czasów, i odchodzę zadowolony i zachęcony do dalszej pracy.

Chyrowiak.

Jak się odbywa koronacya króla?

Nikt z nas nie był obecnym przy koronacyi króla, nie znamy koronacyjnych ceremonii, bo o nich niema wzmianki nawet w polskich liturgikach. Księgę łacińską „Pontificale romanum" rzadko też gdzie poza biskupią katedrą można znaleźć; aby więc bliżej zapoznać się z tymi pięknemi a tak rzadkimi obrzędami, aby ocenić i zrozumieć te skarby ukryte w starochrześcijańskiej katolickiej liturgii, podajemy tu w przekładzie z Pontyfikału rzymskiego te piękne ceremonie koronacyi katolickiego króla.

Jasną jest rzeczą, że pobudza nas do tego błoga nadzieja, iż wkrótce po tak długiej przerwie znów na ziemiach polskich będziemy mieli pomazańca Pańskiego, który przypasze do boku miecz, weźmie do rąk berło, zasiądzie ukoronowany na tronie dla dobra Kościoła i swych ludów w obudzonej z letargu Polsce.

* * *

Na koronacyę króla zaprasza się biskupów królestwa do miasta koronacyjnego. Król odprawia trzydniowy post w tygodniu poprzedzającym koronacyę, mianowicie: w środę, piątek i sobotę. W najbliższą zaś niedzielę, w którą król do Komunii św. przystępuje, odbywa się koronacya. Kościół metropolitalny, względnie katedra, gdzie ma się odbyć uroczystość, powinien być jak najwspanialej przybrany.

Na ołtarzu głównym przygotowuje się to, co zwykle, kiedy celebruje biskup; obok ołtarza stoliki z odpowiedniemi rzeczami. Na ołtarzu składa się miecz, koronę i berło, olej katechumenów, jedwab do przewiązania i wytarcia ramienia i miejsca między łopatkami po namaszczeniu króla, przepaskę do przywiązania jedwabiu na ramieniu.

W odpowiedniem miejscu w kościele urządza się tron, na którem stoi krzesło królewskie, sam tron ma być obity tkaniną jedwabną i kobiercami. Należy jednak uważać na to by stopnie tronu nie były wyższe od stopni ołtarza. W stosownem miejscu ustawia się także namiot, gdzie król w odpowiednim czasie przyobleka się według zwyczajów królestwa, w szaty królewskie, króre tam leżą dlań przygotowane.

A jeśli równocześnie ma być koronacya królowej, urządza się dla niej inny tron w pobliżu królewskiego, nieco jednak niższy; trony należy tak ustawić, aby z nich widoczny był ołtarz i celebrujący biskup. Stosownie do liczby obecnych na koronacy biskupów, ustawia się dla nich przed ołtarzem po obydwu stronach krzesła.

W niedzielę, wyznaczoną na namaszczenie i koronacyę króla, wszyscy biskupi przybywają rano do kościoła koronacyjnego. Metropolita, względnie biskup-koronator, wraz z asystą przywdziewa szaty kościelne odpowiedniego koloru, do mszy św. Biskupi zaś na rokietę (lub jeśli to zakonnicy, na komżę) biorą humerał, stułę, białą kapę i zwyczajną mitrę.

Następnie metropolita w mitrze zasiada na taborecie, ustawionem przed środkiem ołtarza, a biskupi asystują mu z obu stron, siedząc półkolem na miejscach dla siebie przygotowanych.

Wtedy król, odziany w strój wojskowy, wchodzi do kościoła ze swoimi domowymi prałatami. nieprzybranymi w szaty kościelne, z baronami, szlachtą i resztą otoczenia. Gdy zbliży się do prezbiteryum, dwaj pierwsi biskupi wychodzą naprzeciw i w mitrach skłaniają przed nim głowy, poczem idzie król z odkrytą głową między nimi do metropolity, któremu składa głęboki ukłon. Wtedy pierwszy z towarzyszących biskupów, stojąco i z głową odkrytą, zwrócony do metropolity, przemawia wyraźnym głosem:

Najczcigodniejszy Ojcze, święta Matka, Kościół katolicki prosi, byście tego znakomitego rycerza podnieśli do godności królewskiej.

Metropolita zapytuje:

Czy Wiadomo wam, że on zasługuje i odpowiedni na tę godność?

Ów odpowiada:

I wiemy i wierzymy, że zasługuje i odpowiedni jest dla Kościoła bożego i na sprawowanie rządów w tem królestwie.

Metropolita odpowiada:

Bogu niech będą dzięki.

Wtedy król siada w pośrodku między dwoma rzeczonymi biskupami, w pewnem oddaleniu od metropolity tak jednak, by był do niego zwróconym twarzą; owi dwaj biskupi, starszy po prawej, drugi po lewej ręce króla siadają naprzeciw siebie. Poczem metropolita przemawia do króla temi słowy:

Gdy dziś, szlachetny książę, z rąk naszych, którzy acz niegodni, w zastępstwie Chrystusa Zbawiciela naszego, tę godność sprawujemy, masz przyjąć święte pomazanie i odznaki królew-

skie, słusznie jest przypomnieć ci wpierw ciężki obowiązek, który cię czeka.

Przyjmujesz dziś godność królewską i bierzesz rząd nad wiernymi ludami, opiece twej powierzonymi. Wielce zaszczytne to wśród śmiertelnych stanowisko, lecz pełne niebezpieczeństw, trudów i trosk.

Jednakże, gdy zważysz, że wszelka władza od Pana Boga pochodzi, przez którego królowie królują, a prawodawcy sprawiedliwe stanowią prawa; i że ty także za lud powierzony ci samemu Bogu zdasz sprawę, — przedewszystkiem zachowasz pobożność; Pana Boga twego z całej myśli i czystem sercem czcić będziesz; religię chrześcijańską i wiarę katolicką, którąś od kolebki wyznawał, aż do końca nieskalanie zachowasz i przeciw wszystkim przeciwnikom w miarę sił bronić jej będziesz. Rządcom kościołów i innym kapłanom cześć należną oddawać będziesz. Wolności Kościoła nie będzisz deptał. Sprawiedliwość, bez której żadne zrzeszenie długo utrzymać się nie zdoła, wszystkim będziesz niezłomnie wymierzał, dobrym oddając nagrodę, winnym zasłużoną karę. Wdowy, sieroty, ubogich i słabych przed wszelkim uciskiem będziesz zasłaniał. Wszystkim, przystępującym do ciebie, okażesz się stosownie do swojej królewskiej godności łaskawym, łagodnym i przystępnym. I tak postępować będziesz, iżby się okazywało, że nie ku własnemu, lecz ku całego ludu pożytkowi władasz, a za dobre czyny twoje nie na ziemi, lecz w niebie czekasz zapłaty. Co niech raczy sprawić sam Bóg, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Król przystępuje do metropolity, i z odkrytą głową i na kolanach, składa przed nim następujące ślubowanie:

Ja N. z bożej woli przyszły król N., oświadczam i przyrzekąm wobec Boga i Aniołów Jego wykonywać w przyszłości i zachowywać prawo, sprawiedliwość i pokój Kościołowi bożemu i ludowi mi poddanemu, według możności, wiedzy i według najlepszego zdania mych doradców i chcąc sobie zasłużyć na względy miłosierdzia bożego. Arcypasterzom też kościołów bożych przyrzekam oddawać cześć należną i prawem kościelnem przepisaną i to co cesarze i królowie kościołom nadali i przywrócili, nieskazitelnie zachować. Opatom, hrabiom i lennikom moim przyrzekam oddawać cześć należną, stosownie do zdania doradców moich.

Następnie obie ręce składa na księdze ewangelii, którą metropolita trzyma przed sobą otwartą, i mówi:

Tak mi dopomóż Bóg i ta święta Ewangelia boża.

Poczem król całuje z uszanowaniem rękę metropolity i pozostaje w postawie klęczącej, a metropolita, zdjąwszy mitrę, i zwrócony do króla mówi głośno następną modlitwę, którą odmawiają także wszyscy biskupi, przybrani w szaty kościelne, również bez mitr na głowie. Odmawiają też wszystko, co dotyczy błogosławieństwa i koronacyi, po cichu we wszystkiem stosując się do metropolity.

Módlmy się:

Wszechmocny wieczny Boże, Stwórco wszystkiego, Wszechwładco Aniołów, Królu królów i Panie panujących, któryś Abrahamowi, wiernemu słudze twemu, dał tryumf nad nieprzyjacioły; który Mojżeszowi i Jezuemu, zwierzchnikom ludu twego, dałeś wielokrotnie zwycięstwo, pokornego Dawida, sługę twego, wyniosłeś do królewskiej godności, Salomona wzbogaciłeś niewymownym darem mądrości i pokoju, wejrzyj, prosimy Cię, Panie, na pokorne modły nasze, i nad tym sługą twoim N., którego w kornej pobożności na króla obieramy, rozmnóż dary błogosławieństw twoich † i otaczaj go zawsze i wszędzie mocą prawicy Twojej; aby umocnion wiernością Abrahama, oparty na łagodności Mojżesza, zbrojny męstwem Jozuego, wywyższon pokorą Dawida, ozdobiony mądrością Salomona, we wszystkiem się Tobie podobał i drogą sprawiedliwości pewnym krokiem zawsze chodził, aby także Twej opieki przyłbicą i niepokonaną tarczą nieustannie broniony i osłaniany, zbrojny w oręż niebios, święcił szczęśliwie tryumf po upragnionem zwycięstwie nad wrogami świętego krzyża Chrystusowego, poraził ich grozą potęgi swojej i walczącym za Ciebie pokój radosny przyniósł. Przez Chrystusa Pana naszego, który mocą krzyża świętego piekło rozgromił, a zwalczywszy królestwo szatana na niebiosa zwycięzko wstąpił, na którym spiera się wszelka władza i zwycięstwa królestw, który jest pokornych chwałą, i ludów życiem i zbawieniem, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha świętego Bóg, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Potem metropolita w mitrze klęka przy swem krześle, król po jego lewicy pada krzyżem na ziemię, inni biskupi w szatach kościelnych klękają przed swemi siedzeniami. Wówczas śpiewacy rozpoczynają litanię do Wszystkich Świętych. Przy słowach „Abyś wszystkim wiernym i t. d." metropolita wstaje, bierze pastorał w lewą rękę i nad królem, który dalej krzyżem leży, mówi:

Abyś tego elekta koronowanego pobłogosławić † raczył.

R. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas.

Następnie mówi:

Abyś tego elekta koronowanego pobłogosławić † i poświęcić † raczył.

R. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas.

Przytem czyni nad królem w miejscach oznaczonych znak krzyża św. To samo mówią i czynią biskupi, pozostając jednak w postawie klęczącej.

Poczem metropolita klęka, a śpiewacy kończą litanią. Po odśpiewaniu litanii metropolita wstaje złożywszy wprzód mitrę. Król dalej leży krzyżem, i inni biskupi klęczą, pozdejmowawszy mitry. Metropolita, zwrócony w stronę króla, mówi „Ojcze nasz", i następne modlitwy:

W. I nie wódź nas na pokuszenie.

O. Ale nas zbaw ode złego.

W. Zbaw sługę Twego, Panie.

O. Boże mój, nadzieję mającego w Tobie.

W. Bądź mu, Panie, wieżą mocy.
O. W obliczu nieprzyjaciela.
W. Niech wróg nic nie zyszcze na nim.
O. A syn nieprawości niech nie przyda mu szkody.
W. Panie wysłuchaj modlitwy mojej.
O. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.
W. Pan z wami.
O. I z duchem twoim.

Módlmy się:

Trzymaj Panie, przed tym sługą Twoim prawicę niebieskiej pomocy, aby Cię całem sercem szukał i o co słusznie prosi, godzien był osiągnąć.

Czynności nasze, prosimy, Panie, natchnieniem uprzedź i pomocą wspieraj, aby wszelka nasza modlitwa i praca od Ciebie zawsze brała początek, i przez Ciebie zaczęta do końca doprowadzoną była. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Po tych modlitwach metropolita siada; na głowę mu wkładają mitrę, a król przed nim klęka. Biskupi stoją w mitrach półkolem. Metropolita macza wielki palec prawej ręki w oleju katechumenów i namaszcza w kształcie krzyża prawą rękę króla między stawem ręki a stawem łokciowym, oraz między łopatkami, odmawiając następującą modlitwę:

Bóg, Syn Boży, Jezus Chrystus, Pan nasz, który od Ojca otrzymał pomazanie olejem radości nad uczestniki swoje, niech przez obecne wylanie świętego pomazania sam na twą głowę wyleje błogosławieństwo † Ducha Pocieszyciela i niech sprawi, by przeniknęło aż do wnętrza serca twojego, ażebyś przez ten widomy i dotykalny olej zasłużył sobie na dary niewidome, i po dokonaniu w sprawiedliwych rządach królowania ziemskiego, na wieczyste królowanie z Tym, który sam bez grzechu Król królów żyje i jest sławion z Bogiem Ojcem w jedności Ducha św, Bóg po wszyskie wieki wieków. Amen.

Módlmy się:

Wszechmogący wiekuisty Boże, który Hazaela nad Syryą, Jehu nad Izraelem przez Eliasza, Dawida i Saula przez proroka Samuela na królów namaścić kazałeś, udziel, prosimy, rękom naszym pomocy twego błogosławieństwa, a temu słudze twemu N. którego dzisiaj acz niegodni, na króla olejem św. namaszczamy, użycz godnej tego pomazania skuteczności i mocy; złóż Panie księstwo na ramionach jego, aby był mężnym, sprawiedliwym, wiernym przezornym i niestrudzonym królestwa tego i Twego ludu sternikiem, niewiernych pogromcą, sprawiedliwości czcicielem, zasług i przewin oddawcą, Kościoła twego świętego i wiary chrześcijańskiej obrońcą, na chlubę i chwałę przesławnego imienia Twojego. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Po namaszczeniu Metropolita wyciera palec kawałkiem chleba i myje ręce; następnie w mitrze wstaje, schodzi przed ołtarz, gdzie zdjąwszy mitrę, stojąc z asystą swoją odmawia modlitwy przy stopniach ołtarza. Odmawia je i król usunąwszy się na bok i klęknąwszy ze swoimi prałatami domowymi, i biskupi w szatach kościelnych, atoli bez mitr, stojąc po dwóch. Poczem metropolita wstępuje przed ołtarz i odprawia Mszę aż do „Alleluja" t. j. do ostatnicgo wiersza Traktu czyli Sekwencyi wyłącznie. W tym czasie biskupi w szatach kościenych stoją lub siedzą na swych miejscach stosownie do chwili. Chór zaczyna Introit, potem dalsze śpiewy, a król z orszakiem swoim idzie do zakrystyi lub do namiotu, w tym celu przygotowanego, gdzie jedwabiem ocierają mu miejsca, olejem namaszczone, i przywdziewa według zwyczaju Królestwa szaty królewskie. Poczem idzie z swoim orszakiem na tron i ukląkłszy tam na klęczniku, słucha mszy św. w otoczeniu domowych prałatów, którzy klęcząc odczytują mszę św. aż do Alleluja. Odprawia się Mszę, wyznaczoną na ten dzień, a z modlitwą dnia łączy się modlitwę za króla.

(Modlitwa za króla we Mszy św.)

Błagamy, wszechmocny Boże, aby sługa Twój N. nasz król, który z Twego zmiłowania objął ster królestwa, otrzymał także wzrost we wszystkich cnotach, któremi chwalebnie ozdobiony zdołałby brzydoty występków uniknąć i miły oczu Twoim przyjść do Ciebie, który jesteś drogą, prawdą i żywotem. Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Po odśpiewaniu Graduału metropolita siada przed ołtarzem w mitrze, a król w otoczeniu swoich, między dwoma biskupami w kapach przystępuje przed metropolitę, a oddawszy mu jak poprzednio ukłon, klęka przed nim. Wtedy metropolita bierze miecz, podany mu z ołtarza i składa w ręce króla, mówiąc:

Przyjmij miecz, wzięty z ołtarza, i przez dłonie nasze, acz niegodne, jednakże zastępstwem i powagą świętych Apostołów uświęcone, zdany ci jako królowi, i obrzędem naszego błogosławieństwa † na obronę świętego Kościoła bożego z bożej woli przeznaczony: a pomnij na Tego, o którym Psalmista przepowiadał, mówiąc: Przepasz mieczem twym biodra twoje, najmocniejszy; abyś przez niego tym mieczem czynił moc sprawiedliwości, potężnie gromił nieprawości przewagę, a święty Kościół boży i jego wiernych popierał i osłaniał; abyś niemniej heretyków, jak wrogów chrześcijańskiego imienia potępiał i rozpraszał, byś wdowy i sieroty łaskawie wspierał i bronił, co spustoszone odnowił, co odnowione, zachował, karał niesprawiedliwość, umocnił prawość, abyś to czyniąc zasłużył sobie, wsławiony cnót chwałą, wyznawca i jako sprawiedliwości czciciel wielki, królować bez końca, wraz Zbawcą świata; który z Ojcem i z Duchem św. żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Po tych słowach przyboczni wkładają miecz do pochwy, a metropolita przypasuje miecz królowi, mówiąc:

Przepasz mieczem twym biodra twoje, najpotężniejszy, a bacz, że święci nie mieczem, lecz wiarą pokonali królestwa.

Wówczas król powstaje, dobywa miecza z pochwy i wykonywa nim cięcia; następnie ociera go o lewe ramię i wkłada do pochwy, poczem znów klęka. — Wówczas wkładają mu na głowę koronę, którą bierze z ołtarza metropolita i której się wszyscy biskupi w kapach rękami dotykają, gdy metropolita wkłada ją na głowę królewską mówiąc:

Weźmij koronę królewską, którą ręce biskupów, acz niegodne, wkładają na twą głowę; w imię Ojca † i Syna † i Ducha św., † i wiedz, że ona oznacza świętości chwałę i cześć i dzieło męstwa, a niech ci tajnem nie będzie, że przez nią stajesz się uczestnikiem urzędu naszego. Jako my jesteśmy w sprawach wnętrznych pasterzami i rządcami dusz, tak i ty w sprawach zewnętrznych jako prawdziwy czciciel Boga i mężny obrońca przeciw wszelkim przeciwnościom masz stać przy Kościele Chrystusowym i zawsze się okazywać królestwa, przez Boga ci zleconego, a przez obrzęd błogosławieństwa naszego w zastępstwie Apostołów i wszystkich Świętych rządom twym zwierzonego, użytecznym zawiadowcą i przydatnym kierownikiem, abyś wśród chwalebnych bojowników ozdobion klejnotami cnót i uwieńczon nagrodą wiecznego szczęścia, bez kresu się weselił z Odkupicielem i Zbawcą naszym Jezusem Chrystusem, którego głosem wiary imię nosisz i zastępcą jesteś, który żyje i króluje z Ojcem i Duchem św. Bóg na wieki wieków. Amen.

Potem metropolita podaje klęczącemu królowi berło ze słowami:

Weźmij różdżkę mocy i prawdy, z którą bierzesz obowiązek weselenia cnotliwych, a grozą napełniać złych, błądzącym wskazywać drogę, upadłym podawać rękę, ukrócać pysznych, podnosić pokornych; i niech ci otworzy drzwi Jezus Chrystus, Pan nasz, który o sobie mówi: Jam jest drzwiami, kto wnijdzie przeze mnie, zbawion będzie; który jest kluczem Dawida i berłem domu Izraelskiego, który otwiera, a nikt nie zamyka; zamyka, a nikt nie otwiera. Niech ci będzie przewodnikiem, który wywodzi więźnia z domu więzienia; siedzącego w ciemności i cieniu śmierci; i obyś zasłużył sobie we wszystkiem iść za Tym, o którym prorok Dawid śpiewał: Stolica Twoja, Panie, po wiek wieku: różdżka kierownictwa, różdżka królestwa Twego; a idąc w jego ślady, iżbyś miłował sprawiedliwość a w nienawiści miał nieprawość, ponieważ dlatego namaścił cię Bóg, Bóg twój, na wzór Tego, którego przed wiekami namaścił olejem wesela, nad uczestniki swoje, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który z nim żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Wówczas król wstaje, odpasuje miecz, który następnie, złożony w pochwie przed królem noszą. Metropolita zaś z innymi biskupami odprowadza króla, w koronie i z berłem w ręku na tron, sam idąc po prawej ręce króla, podczas gdy po lewej idzie jeden z znaczniejszych biskupów, i w towarzystwie biskupa intronizuje króla mówiąc:

Stój i zajmuj odtąd miejsce, przez Boga ci wyznaczone, powagą wszechmocnego Boga i obecnem oddaniem ci go przez nas wszyst-

kich biskupów i inne sługi boże; o ile duchowieństwo widzisz bliżej świętych ołtarzy, o tyle pamiętaj oddawać mu na należnych miejscach osobliwszą cześć; iżby pośrednik Boga i ludzi utrzymał cię pośrednikiem między duchownymi a ludem.

Następnie metropolita składa mitrę i zwrócony do ołtarza, rozpoczyna hymn „Te Deum", i staje po prawicy króla. Po hymnie odmawia nad królem następujące modlitwy:

W. Niech się umocni ręka twoja i wywyższy prawica twoja.
O. Sprawiedliwość i sąd przysposobieniem stolicy twojej.
W. Panie wysłuchaj modlitwy mojej.
O. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.
W. Pan z wami.
O. I z duchem twoim.

Módlmy się:

Boże, któryś umocnił na modlitwie zwycięskie ręce Mojżesza, iż choć wiekiem omdlewał, nieznużoną walczył świętością, aby po zwycięstwie nad niegodziwym Amalekiem, po ujarzmieniu ludów pogańskich, i zniszczeniu obcych, dziedzictwu twemu służyła bogata własność, potwierdź dzieło rąk Twoich miłościwem wysłuchaniem naszej modlitwy. I my mamy u Ciebie, święty Ojcze, Zbawiciela Pana, który za nas ręce swoje wyciągał na krzyżu; przez Niego to prosimy, o Najwyższy, ażeby za pomocą potęgi twojej, złamała się niegodziwość wszystkich nieprzyjaciół, a lud twój, wolny od trwogi, Ciebie jedynego lękać się umiał. Przez tegoż Chrystusa Pana Naszego. Amen.

Módlmy się:

Boże, niewysławiony Stworzycielu świata, twórco rodzaju ludzkiego, umocnienie królestwa, któryś ze krwi wiernego przyjaciela twego, patryarchy naszego Abrahama obrał Króla na zbawienie wiekom, Ty przesławnego tego oto króla z jego wojskami, za przyczyną najświętszej Maryi, zawsze Dziewicy i wszystkich Świętych wzbogać hojnem błogosławieństwem † i na stolicy królestwa potwierdź go i ustal; nawiedź go jakoś nawiedził Mojżesza w krzewie, Jozuego w walce, Gedeona na roli, Samuela w świątyni i zlej nań owo niebiańskie błogosławieństwo † i rosę mądrości twojej, którą błogosławiony Dawid w księdze psalmów i syn jego Salomon w nagrodę, otrzymał z nieba. Bądź mu przeciw szykom wrogów pancerzem, w niebezpieczeństwach przyłbicą, w szczęściu mądrością, w opiece tarczą wieczystą. I daj, aby ludy dochowały mu wierności, dostojnicy jego zachowali pokój, ukochali miłość, wstrzymywali się od chciwości, wydawali sądy sprawiedliwe, strzegli prawdy, a lud ten, aby pod jego rządami tak rozkwitał, posilany błogosławieństwem wieczności, iżby zawsze z radością pozostawali w pokoju i zwycię-

stwie. Co niech da Ten, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Po dokonaniu tych obrzędów metropolita z biskupami powraca na swoje miejsce obok ołtarza i jeśli niema koronacyi królowej, odmawia Alleluja, czyli ostatni wiersz. Traktu względnie Sekwencyi, czyta Ewangelię i wszystko inne do ofiarowania włącznie. Po ofiarowaniu zasiada w mitrze na taborecie przed środkiem ołtarza, a król z orszakiem przychodzi przed niego, a uklęknąwszy i odkrywszy głowę ofiaruje mu złoto w ilości dowolnej, całując rękę metropolity, poczem wraca na tron. Metropolita obmywa ręce i odprawia dalszy ciąg Mszy św. aż do Komunii św.

Pocałunek pokoju daje królowi jeden z biskupów w kapach podając pacyfikał. Kiedy Metropolita przyjmuje Ciało i Krew Pańską, król z odkrytą głową z tronu idzie do ołtarza, gdzie klęka na najwyższym stopniu i przyjmuje z rąk metropolity Komunię św., całując pierwej prawą jego rękę. Po przyjęciu Komunii św. metropolita podaje królowi wino ablucyi w kielichu, poczem król powraca do tronu. Metropolita kończy Mszę św. zwyczajnym sposobem.

Tłóm. *J. D.*

Ilu nas jest? - Nie 23, lecz około 28 milionów.

Znakomity geograf, prof. dr. Romer, ogłosił w kilku dziennikach rozprawę pod powyższym tytułem, w której udowadnia, że z powodu tendencyjnej, fałszywej statystyki, cyfry, tyczące się ludności polskiej w poszczególnych dzielnicach — wymagają sprostowania.

Profesor Romer kończy swe wywody: „Jakkolwiek mam to silne przekonanie, że prostując ścieżki naszych wiadomości o nas samych, na naszej własnej ziemi, nie zdołałem uchylić wszystkich produktów stosowanej do nas polityki spisowej, a mroczność problemu rośnie, gdy całokształt jego objąć chcemy, to jednak nie uchylę się od próby odpowiedzi zupełnej na pytanie: *Ilu nas jest?*

W zaborze rosyjskim mieszka w granicach Polski z 1722 roku 14,666.000 Polaków, w sąsiednich powiatach Kurlandyi i we wnętrzu Rosyi szacuję liczbę Polaków na 380.000, razem w Rosyi 15,046.000 Polaków.

W zaborze pruskim mieszka w 6 rejencyach polskich 4 miliony Polaków, w sąsiednich powiatach rejencyi wrocławskiej i gąbińskiej, w Westfalii i Nadrenii, jakoteż rozprószonych po Niemczech 761 000, razem w Niemczech 4,761,000 Polaków.

W zaborze austryackim mieszka w Galicyi i na Śląsku cieszyńskim 4.110,000 Polaków, w sąsiedniej Bukowinie, Spiżu i Orawie, jakoteż rozprósonych po państwie 224.000, razem w Austro-Węgrzech 4,334.000 Polaków.

Na emigracyi przyjmuję na pewne zbyt nizką ale też trudno dającą się bliżej oszacować liczbą 2 milionów Polaków.

Ogólna suma Polaków w roku 1910 wynosiła tedy 26,141.000, a z uwzględnieniem naturalnego wzrostu, który wynosi u Polaków 16 na 1000 rocznie, wzrosła też ta liczba do roku 1914, do progu wielkiej wojny, do 27,813,000, do sumy, oznaczonej na podstawie bardzo ostrożnych oszacowań i zapewne nie oczyszczonej jeszcze ze wszystkich śladów polityki spisowej.

Po Rosyanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach, Włochach jesteśmy w Europie **szóstym** z rzędu narodem z nazwiskiem z rolą w historyi politycznej i kultury powszechnej. Inne narody Europy, w porównaniu z polskim są znacznie słabsze liczbowo: siódmy z rzędu naród, Hiszpanie, liczy tylko 20 milionów, ósmy, Rumuni, niewiele ponad 12 milionów. Jesteśmy więc w rodzinie narodów europejskich nie małym, a wielkim narodem, a jeśli wpływami i rolą w historyi świata jesteśmy dziś, w chwili wielkich zmagań, mniejsi od najmniejszych niemal narodów Europy, jeśli nam źle i duszno, to winien temu jest brak niepodległości, w której narody pełnię swych sił twórczych dla dobra swego i ludzkości jedynie rozwinąć mogą".

MYŚLI.

ooo

Każda niemal sławna w historyi pora, słynie głównie burzami i gromobiciem. *K. Szajnocha.*

Największa pociecha dla człowieka szlachetnych uczuć jest stateczna przyjaźń tych, z którymi przepędził chwile błogie swej pierwszej młodości. *H. Rzewuski.*

*

Kto prawom posłuszny być nie chce, ten nie wart wolności.

P. Kościuszko.

*

X. Onufry Kopczyński czuł całą duszą swoją, ile na zamiłowaniu i kształceniu języka narodowego zależy. *Libelt.*

*

Wolność nie może być bronioną tylko przez dusze szlachetne, uczciwe i wspaniałe.

Wolność utrzymać się nie może, kiedy się wspiera na duszach przedajnych albo na ludziach zepsutych.

Katechizm narodowy z r. 1791.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Dr. Gustaw Zaremba, lekarz Legionów, pracyje dalej w szpitalu w Lublinie.

Kol. Marek Łuszczkiewicz gospodaruje we Frydrychowicach, a z powodu śmierci O. Mellina nadesłał nam wyrazy współczucia.

Por. Tadeusz hr. Łubieński brał udział w otwarciu Rady stanu w Warszawie, a przybywszy do Chyrowa opowiadał nam swe wrażenia.

Kol. Joachim Wołoszynowski wydał w Kijowie książkę p. t, Dzieci rodu, w której opisuje los nieszczęśliwych polskich wygnańców i tułaczów na Podolu i Ukrainie.

Kol. Jan Polaczek, urzędnik Dyrekcyi kolejowej we Lwowie, otrzymał odznaczenie wojskowe.

X. Tadeusz Marekowski pracuje dalej jako katecheta w Chrzanowie.

Dr. Kazimierz Głowiński, komisarz Starostwa w N. Targu, ożenił się z p. Wandą Zduniówną w Rabie Wyżnej; ślub ich pobłogosławił d. 20. stycznia O. W. Tomniczak.

Z listów i kartek Dra J. Gołby, przebywającego jako jeniec od upadku Przemyśla w Ufie. „Za oszczędzone jeszcze w Przemyślu pieniądze sprawiłem sobie ubranie i trochę bielizny, obecnie zaś żyję tylko z otrzymywanych 50 rb. miesięcznie. Z tego na wikt wydaję 30 rb., a reszta rozchodzi się na pranie bielizny, tytoń i inne drobne wydatki. Bielizna zwłaszcza droga, niszczy się szybko w tutejszych chemicznych pralniach. Posiadam na zapas kwotę 50 rb., którą pożyczyłem sobie od delegatki czerwonego krzyża, tak samo jak moi towarzysze. Niema w ciągu dnia godziny, abym nie myślał o żonie i dzieciach.

Pewna ulga nastąpiła w naszem szarem monotonnem życiu: Chodzimy co sobotę do kościoła, oraz mamy lepsze i przyjemniejsze przechadzki za miastem. Zorganizowałem pieczenie ziemniaków, które moim towarzyszom ogromnie smakują. Przy ognisku przenoszę się myślą w strony rodzinne i choć na chwilę zdaje mi się, że jestem na ojczystej ziemi.

Mam nową rozrywkę: oto towarzysze sprawili do naszej skromnej orkiestry trąbkę i mnie ją poruczyli. Ćwiczę więc różne kawałki muzyczne i przy tem zajęciu schodzi mi dużo czasu, a resztę poświęcam prowadzeniu wspólnej kuchni i uczenia się języka rosyjskiego, którym już dosyć dobrze władam.

Po przerwie z powodu wojny z Rumunią znów zaczynają do nas listy przez Szwecyę nadchodzić. Pisze mi ksiądz, brat mój, abym po męsku znosił mój los; zgoda — ale rozum człowiekowi wysycha, staje się po mału bryłą ciała. Ogrom tak długich cierpień moralnych unicestwił moją wolę i odporność. To nie puste słowa, ale smutna prawda. Cierpiałem również na polach walki fizycznie, ale to wobec cierpień moralnych jest niczem.

D. 24. listopada. Śmierć cesarza i Sienkiewicza zrobiła tu na nas ogromne wrażenie. Wiemy również o proklamacyi przez rząd austr. i niem. niepodległego Królestwa Polskiego".

Dr. Karol Skrowaczewski, radca Prok. Skarbu we Lwowie, donosi o swych braciach: Dr. Paweł wzięty do niewoli z Przemyśla znajduje się w Darnicy, czernichowskiej gub. Dobrze mu się powodzi zwłaszcza w lecie, gdyż miał wielką praktykę lekarską w Darnicy, która jest miejscowością klimatyczną jak np. Brzuchowice koło Lwowa. Jaś od początku wojny służy nieprzerwanie w polu, a dopiero niedawno trochę za frontem, ale mieszka w lepiance.

Por. Stanisław Jakubowski pisał w grudniu: „Ja po staremu siedzę na dawnem miejscu. Jestem jakiś rozklekotany, ciągle przesuwają mi się w myśli obrazy z lat poprzednich, jak w kalejdoskopie widzę te święta staropolskie w domu śp. rodziców moich, w Chyrowie, a wreszcie w mym własnym domu. Nigdy jeszcze tak silnie nie odczuwałem potrzeby spędzenia świąt gdzieś bliżej swoich, wśród rodziny. Żona z dziećmi bieduje w Zakopanem. Serdeczne życzenia świąteczne Wam wszystkim przysyłam, abyśmy następne święta w innych warunkach obchodzili".

Kol. Antoni Wiwulski we Wilnie dał projekt na pomnik na miejsce „Trzech krzyży", które zostały zniszczone za czasów Murawiewa. Na miejscu umęczonych OO. Franciszkanów pierwszych apostołów Litwy stały na górze od niepamiętnych czasów trzy krzyże; otóż na tem miejscu wystawiono w lipcu u. r. oryginalny pomnik złożony z trzech krzyży, którego wizerunek podał w styczniu „Tygodnik ilustrowany". Artysta Wiwulski jest zajęty budową kościoła Serca Jezusowego według swego projektu.

X. Kazimierz Bronikowski gorliwie pracuje jako proboszcz na Bielanach pod Warszawą.

Dr. Antoni Sabatowski został przeniesiony z frontu do szpitala epidemicznego we Lwowie.

Dr. Mieczysław Orłowicz do swych dzieł z zakresu krajoznaw-

stwa dodał świeżo wydany „Przewodnik po Przemyślu i okolicy“, który opracował, służąc przy wojsku.

Kol. Marceli Heggenberger donosi, że gospodaruje w Twierdzy koło Andrychowa oraz, że Roman Stachiewicz jest przydzielony do instytutu rolniczego w Puławach.

X. Dr. Maryan Morawski wstąpił do nowicyatu Tow. Jez. w Starejwsi pod Brzozowem, gdzie też od wakacyi przebywa kol. Stanisław Otwinowski.

Prof. Władysław Rylski, por. 7. p. ułanów pisze: „Dziękuję za piękny numer gazetki; nad artykułem O. Koppensa o Sienkiewiczu aż się spłakałem. Mamy teraz więcej czasu, a ja w mej budzie nauczyłem się po rosyjsku tak, ze już bez słownika czytam. Do armii polskiej zgłosiliśmy się wszyscy Polacy, czekamy teraz niecierpliwie przeniesienia, aby zacząć pracować już dla swoich i na swojej ziemi. Wie Ojciec, że mało rodzin w Polsce takie poniosło straty jak nasza. Poszło nas Rylskich na wojenkę 10, a z tego 5 padło, a 4 było już rannych. Ale teraz jeśli Bóg zechce, to i śmierć człowiekowi będzie miłą za świętą sprawę, za którą ojcowie i dziadowie krew przelewali. Edzio Breza idąc do nas na wilię, wpadł do rowu strzeleckiego i zwiechnął ramię. Naturalnie poszedł do szpitala i nie mogę się nawet dowiedzieć, gdzie jest i jak się miewa. Proszę mi przysłać 50 tych kalendarzyków dla moich żołnierzy, bo tu tylko dostajemy węgierskie albo niemieckie. W styczniu mam dostać urlop, a jeśli mi się tylko uda, to wstąpię do Chyrowa, bom się już bardzo stęsknił za Wami“.

X. Kazimierz Tomczak z Warszawy donosi o swych zajęciach w seminaryum duchownem oraz, że widuje się z p. Eustachym Szymanowskim i kol. Filipowiczem.

Prof. Tadeusz Raciborski służący przy 20 pp. otrzymał medal waleczności, a pisząc w grudniu z frontu nad Soczą, opisywał ciężkie przejścia i niebezpieczeństwa wojenne, z których ocalenie, jak donosi, zawdzięcza N. M. P.

Inż. Edward Szayer donosi z włoskiego frontu: „Piszę w ostatnim dniu roku pełnego nadziei pokojowych, ale niestety próżnych. Mieszkam obecnie 2800 m. wysoko w baraku, który niższy jest od obecnego śniegu. Gdyby nie dwa przekopy dla drzwi i okna nie ruszyłbym się z niego i nie mógłbym pisać. Na dachu, który odpowiednio podstęplowałem, mam 3 m. śniegu, przez co stał się prawie „bombensicher“ Jedyna dobra strona zimy, ale o tem wiedzą nasi sąsiedzi, więc nie strzelają już długi czas. Mam tu pod komendą trzy założone w różnych stronach kolejki linowe, któremi dostarczam z 1200 na 2500 m. naszym żołnierzom tego, czego ich, zresztą nie wiele wymagająca dusza zapragnie, jak drzewa, by im było ciepło, tym Eskimosom, pożywienia dla nich i „pigułek“ dla sąsiada, tych ostatnich nie wiele, bo podobno zadławił się niemi i nie daje o sobie znaku życia. Czasem w braku zaję-

cia, gdy moje życie nie jest narażone na nieprzyjemności, obserwuję ten muzykalny naród, ale się wiele różni od tego w czasie pokoju: nie oklaskuje naszej muzyki, ani wytupać, ani wygwizdać nie ma ochoty. Temperamentu południowego nie widać, robi wrażenie niedźwiedzia w zimie. Zajęcie moje to jazda konieczna na nartach, na których zwiedzam moje stacye. Gdy dzień słoneczny i powietrze czyste, gdy wzrok sięga aż po St. Martino, to prawdziwa rozkosz; wtedy nie mam ochoty do szybkiej jazdy, zatrzymuję się i kwadransami wpatruję się w te cuda natury. Gdy zaś mgła lub śnieg pada, lub gdy grożą lawiny, wybieram się kolejką na dół zamiast na nartach, ale to mniejsza przyjemność, powiedziałbym nieprzyjemność frontowa, bo chociaż się bada te urządzenia, zawsze coś się może stać, jakiś błąd może być ukryty. Przed rokiem doświadczyłem tego sam na własnej skórze: byłem w drodze, motor odmówił posłuszeństwa, zawisnąłem w wagoniku nad przepaścią około 300 m. i ani rusz dalej i tak w styczniu 6 godzin oczekiwałem cierpliwie śmierci w powietrzu. Jazdę, dzięki Bogu tanio odpokutowałem, bo tylko tygodniowem leżeniem w łóżku. Wobec tego niechętnie próbuję tego wojennego sportu.

Przy nowym roku zasyłam całem Konwiktowi serdeczne życzenia, by dalej rósł, rozwijał się i naszej kochanej przyszłej Polsce dostarczał dzielnych obywateli i walecznych żołnierzy"!

W połowie stycznia otrzymaliśmy od kol. Szayera kartkę ze szpitala w Insbruku, w której donosił krótko, że miał jakiś wypadek z lawiną i że wkrótce wyjedzie do Krakowa.

Ze Lwowa Dr. S. Salkowski między innemi donosi: „D. 8. grudnia z powodu sodalicyjnego nabożeństwa kazanie miał X. Kanonik Dr. Jełowicki. Prefektem obrano p. Aleksandra Dąbskiego. a z Chyrowiaków wszedł do konsulty Dr. Rosinkiewicz. Na tem zebraniu miałem sprawozdanie z działalności sekcyi Eucharystycznej.

Opłatek Związku odbył się przy bardzo serdecznem nastroju u X. Dr. Jełowieckiego d. 26. grudnia. Byli na nim: Dr. Aleksiewicz, S. Bromilski, J. Czyżewicz, X. Dobiecki, Dr. Z. Glixeli, S. Głowacki, W. Jełowicki, R. Rosinkiewicz, Dr. Sabatowski. S. Sokalski, ja i O. Fr. Tarnawski oraz kilku gości gospodarza.

Na drugi dzień mieliśmy opłatek w Sodalicyi, w czasie którego uchwalono wysłać adres opatrzony podpisami całej sodalicyi do Brygadyera Józefa de Hallenburg Hallera, naszego sodalisa. Adres ten znacie pewno z gazet. Brygadyer Haller przybywszy do Lwowa, przyszedł d. 8. stycznia na sodalicyjne zebranie, gdzieśmy go serdecznie przyjmowali. W przemowie wspomniał, że ryngraf sodalicyjny zabrany przy wymarszu ze Lwowa zawsze z sobą nosił, jedynie wyjątkowo nie miał go przy sobie w owym dniu tej katastrofy samochodowej".

Por. 11. p. artyleryi Afred Skowroński wrócił w grudniu z frontu do kadry w Hajmaskar na Węgrzech.

Por. Tadeusz Masłowski był w czasie świąt na urlopie w Krakowie.

X. K. Konopka razem z 4. p. p. Legionów został przeniesiony do Modlina, skąd donosił, że pracuje przy tamtejszym kościele. Opisywał też uroczyste przyjęcie jakie zgotowała Warszawa Legionom, oraz nabożeństwo, które celebrował w Warszawie w kościele popijarskim z okazyi rocznicy styczniowego powstania. W lutym został przeniesiony O. Konopka do VI. p. do Dęblina.

Por. Zbigniew Horodyński wzięty do niewoli z Przemyśla, przybywa w Saratowie, skąd d. 19. grudnia z. r. tak opisuje obecne swe życie. „Jest nas 80 kilku w dwu domach obok siebie; w jednym sami Polacy. Mieszkamy 14-tu w jednym dużym pokoju. Wstajemy o g. 7. rano; od 9—10 przechadzka po przedmieściach; od 10—11 czytamy; od 11—12$^1/_2$ mamy od pewnego czasu próby orkiestry, którąśmy sobie złożyli: skrzypce, viola, wiolonczela i fisharmonium. Od 12$^1/_2$—1$^1/_2$ obiad wspólny w pokoju, a po obiedzie czytamy głośno po francusku. Od 3—4 ćwiczę na wiolonczeli, potem piszę listy i czytam do kolacyi, która bywa o g. 6., a po kolacyi znowu czytanie gazet; o g. 10. idziemy spać. Dzień w dzień robimy to samo z jednym wyjątkiem w niedzielę bo idziemy o 8. rano do kościoła. Klimat jest bardzo miły, lato niezbyt gorące i pogodne, zima śnieżna i mroźna, ale przyjemna. Wołgi wprawdzie dawno już nie widziałem, ale wiem, że dawno już stoi. Tutaj Wołga zamarza na 5 miesięcy, a w Astrachaniu na 3 – 4; wtedy na niej ogromny ruch wozowy i pieszy.

Za parę dni mamy święta, prawdopodobnie spędzimy je jak zwykłe dni. Urządziliśmy sobie szopkę dla przypomnienia kraju. Może Bóg da, że to ostatnie święta tu spędzone“.

Por. art. Stanisław Ciechulski stał koło Nadwórnej skąd pisał: „Tu już ostrzeliwałem 3 lotników nieprzyjacielskich, ale nie zestrzeliłem ani jednego nadół; ale jak to zrobić skoro te kawalery po kilku marnych strzałach zaraz uciekają — w przeciwieństwie do naszych, którzy sobie wesoło nad nieprzyjacielskiemi liniami latają — im więcej Russy w nich biją, (swoją drogą, strzelają Moskale nader marnie na naszych Fliegerów.)

Stoimy na przeszło 1000 m. wysokości, tuż prawie za Schwarmliniami — widzimy z górki, co się robi, stosownie do okoliczności pomagamy. 29. XI. był po kilku bardzo niespokojnych dniach nader ciężki i gorący dla nas; Moskale robili, po wściekłem przygotowaniu artyl., coś 5 razy Massenangriffe — i tonęli całemi masami we własne krwi bez najmniejszej korzyści; a choć w jednem miejscu nas cofnąć się musieli coś o 1. klm. (i to tylko na szerokości 2 klm.) na nic to było, bo następnego dnia znów ten kawałeczek odzyskano, a nawet więcej biorąc masę jeńca i zdobyczy. 12. XII. właśnie, gdy to piszę, nas znowu szarpnęli mocno naprzód, wzięli juchciarzom 5 klm. terenu

w głąb (co w tym tutaj terenie bardzo dużo znaczy) 1100 jeńca — „polimiotki“ (po ros.: karabin maszynowy) dosyć, parę, „Minenwerferów“ i t. d.

Pogoda tutaj ciekawa: 2—3 dni śnieg, potem 1—2 dni deszcz i ciepło — potem parę dni słońce i taje – potem znów słońce i mróz bez śniegu i tak na przemiany.

Juchciarze z zemsty za nieudane zabiegi i szalone straty od 29.XI. począwszy bombardują nam miasteczko w dolince leżące, niestety w obrębie jeszcze działania ich „puszek“; a w miasteczku nasze komendy, bióra i t. d. i cywile. Pobili dość bo n. p. jednego dnia około 300 granatów rzucili i to bardzo wiele ciężkich. Dzisiaj jakoś spokojniej.

Muszę dzisiaj jechać do opatrunku z nogą do Inf. Sanit. Div. Anst. N. 30. o kilka km. stąd, co mi całe popołudnie zabiera: bo dostać się z mej góry na dół, i to pod samym nosem Moskali i pod lufami ich „puszek“ na przeciwległych górach, to sztuka; potem szosą godzina jazdy i ta sama komedya z powrotem, a ja pieszo ani kroku stąpić nie mogę, więc i z góry muszą mnie wózeczkiem wlec; męka dla koni, bo niezwykle stromo, ani drogi tylko dziury, jamy, a w dodatku co chwilę można się spodziewać rosyjskiego szrapnela lub granatu, bo to pod samym nosem Rosyan. Zwykle robi się to wieczór; gdy był śnieg i wieczory jasne, dało się to między 4-tą a 9-tą wieczorem, ale teraz do późna ciemno śniegu niema, księżyc bardzo późno wschodzi, a ja nie chcę maltretować ani ludzi, ani koni przez całą noc, bo dość innej maltretacyi mają.

13. XII. Jak rzekłem, wróciłem późno wieczór, zmaltretowany, z gorączką, bo noga niedobrze. Ani siedzieć, ani stać o chodzeniu to ani gadania. Kilka kroków o kiju i z pomocą służącego, to męka.

Południe meldują „feindlicher Flieger“. Alarm, trzeba się wywlec, bo przy baterуi tylko młody Fähnrich inni oficerowie na urlopie.

14. XII. Chyba nie skończę tego listu. Wczoraj strzelaliśmy, jak wściekli na 2 lotników ros. jeden zemknął, ale nadszedł drugi (widać było z zachowania się jego, że stary prakticus) i nieszczęście chciało że musiałem przerwać na chwilę ogień w najgorętszej chwil, wskutek nieszczęsnego zbiegu okoliczności, gdym go już dobrze miał w środku moich szrapneli, skorzystał on z tego, podleciał nad baterуę (to wszystko idzie w ułamkach sekundy) i rzucił na nas 3 bomby! Bogu i Najśw. Panience dzięki nic nie trafił, szkody nie zrobił! Ale ja małom nie płakał z irytacyi że przez nieprzewidziane i bez niczyjej winy, mechaniczne przypadki ogień utknął byłbym do „zdjął“ i to jak!

No potem krętanina całe południe fasowanie nowej amunicyi w miejsce wystrzelanej, ani chwili czasu. Może skończę dzisiaj to pisanie do czasu poczty, bo tu do nas raz jeden dziennie przychodzi i raz jeden dziennie odchodzi tylko, a tu południe tuż i zaraz poczta odejdzie. Tylebym miał jeszcze do pisania, ale trzeba się trochę ograniczyć.

15. XII. Nie, ja chyba nie skończę! Wczoraj znowu Fliegeralarm był jakiś taki gałgan „Newport-Doppeldecker“ ale 10 klm. od nas, also ze strzelenia nici, tylko pilnować go było trzeba przez binokle i aparaty, czy pod strzał nie podejdzie. Ale nie przyszedł „spalił się“ (uciekł) tylko ja, stojąc znowu z tą nogą prawie godzinę przy bateryi (tylko w pantoflach) musiałem się z bólem położyć i przeleżałem do dzisiaj rana; dzisiaj popołudniu znowu do opatrunku jechać, znowu męka.

Chciałbym wpaść do Zakładu bodaj na parę godzin, ale kiedy i jak? O Chyrowiakach nie wiem prawie nic. Kuczabiński w niewoli ros. od końca 1914. czy początku 1915. Staś Kuhn szukał mnie jakoś w sierpniu czy wrześniu 1915, aleśmy się nie widzieli, nie wiem gdzie on teraz“.

Por. Ciechulski otrzymał upragniony urlop i święta spędził we Lwowie, poczem znów wrócił na front, skąd w styczniu pisał: „We Lwowie z 10 dni urlopu 8 przeleżałem z gorączką po nad 39 stopni, bo rany na nodze się otworzyły. Tam ku obopólnej radości widziałem się z OO. Słonkowskim, Smodlibowskim, oraz z przybyłymi z Chyrowa O. A. Piątkiewiczem i Kapaunem.

Jazda z powrotem była straszna 6 dni! Po 3 tygodniach nieobecności trzeba się odrobić, co ja jako szef podwójnie odczuwam. Bodaj to być „subalternym“ co nic takiego nie ma na głowie.

Piszę znów krótko, bo dużo zajęcia: z jednej strony Russy, którym się marnie wiedzie, z drugiej baterya, ergo mało czasu. Mróz opadł, ale śniegu zato bardzo dużo; z naszej górki, ponad 1000 m., trochę trudna komunikacya ze światem. Zresztą strzelam jak trzeba i żyje jak u nas przy bateryi. Na następną gazetkę czekam z wielką niecierpliwością“.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że we Lwowie d. 19. grudnia odbył się ślub Dra Zygmunta hr. Łosia z panną Zofią Rostworowską.

Por. Mieczysław Lipski był w grudniu na urlopie w Krakowie, poczem wyjechał na front rumuński, jadąc przez Bukareszt.

Dr. Franciszek Bubeniczek donosi, że urzęduje dalej przy gubernatorstwie w Lublinie.

Donoszą nam, że Dr. Wojciech Kurnatowski praktykując jako lekarz w Słupcy w Kaliskiem, zyskał sobie wielką sympatyę i uznanie wśród ubogiej zwłaszcza ludności którą, darmo leczy. Majątek jego rodziców Młodojewo nie zniszczony.

Por. Legionów Alojzy Przeździecki został przydzielony do szkoły sztabowej w Warszawie.

Kol. Józef Hejda służy dalej przy Starostwie w Żywcu.

Dr. Stanisław hr. Łoś jest urzędnikiem w kancelaryi p. Madeyskiego w Lublinie.

Por. Kazimierz Kalkstein, służący od początku w kawaleryi niemieckiej, pisał: „Od dwóch miesięcy biorę wraz z mym szwadronem udział w ofenzywie rumuńskiej która postępuje nadzwyczaj szybko.

Z Rosyi został mój szwadron przeniesiony do Galicyi, gdzie brał udział w walkach koło Brzeżan i nad Narajówką, skąd przeniesiono nas na front rumuński. — Najgorszy czas prześlismy w górach, gdzie mieliśmy nie nadzwyczajne kwatery i często musiało się noc przepędzić pod gołem niebem. Obecnie jesteśmy na nizinie i stosunki się pod tym względem polepszyły. — Ziemia w Rumunii nadzwyczaj urodzajna, nie wymaga wielkiej uprawy i nawozu. Ludność uprawia przeważnie kukurudzę, która stanowi główny przedmiot pożywienia, nadto dużo pszenicy, jęczmienia, owsa, buraków cukrowych; kartofli spotyka się mało, a o ile się na jakie natrafi, to nadzwyczaj małe. Również bydła rogatego i nierogatego bardzo dużo tutaj, a kur gęsi, kaczek bez liku. Toteż nasze wojsko zaopatruje się w żywność w kraju. O mięso nie trudno i pod tym względem nie cierpi się głodu. Co do kraju i kultury tutejszej to widać, że rząd troszczy się o kraj, gdyż w każdej wsi jest porządna szkoła murowana i murowany kościół, względnie cerkiew. Lecz mimo to wszystko ludność jest jeszcze dosyć ciemna i widać, że jeszcze nie zżyła się z kulturą, Drogi po większej części bardzo dobre, jak również mosty. Wojsko rumuńskie nie dużo zniszczyło, a to co zostało zniszczone, to przeważnie przez wojska rosyjskie, które w tem mają nadzwyczajną rutynę. Co się tyczy wojska rumuńskiego, to te nic nadzwyczajne, nie stawiają wielkiego oporu i łatwo sią poddają".

Wojna zaskoczyla X. Fr. Kwiatkowskiego i X. Andruszkę w Anglii. gdzie też obaj zostali wyświęceni. X. Kwiatkowski tak swoje primicye opisuje: „D. 26. sierpnia 1916. pojechałem do Londynu, zaproszony tam przez polskiego proboszcza, lecz pierwszą Mszę odprawiłem w naszej kaplicy w przeddzień, w czasie której ojczyznę zastępowała mi hr. Osiecimska-Czapska z córką. W niedzielę 27. rano słuchałem spowiedzi poczem wyszedłem z sumą w asyście księży proboszczów polskiego i litewskiego wobec 400 Polaków. W czasie sumy przystąpiło dwoje dzieci do pierwszej Komunii św. Kazanie prymicyjne miał polski proboszcz, a po sumie udzielałem błogosławieństwa, jak to jest w zwyczaju w Polsce. Zasiadając do obiadu znalazłem na talerzu od jednej polskiej rodziny złoty zegarek w podarku. Już w przeddzień ofiarowano mi: komżę, stułę, złoty krzyżyk z łańcuszkiem, tuzin chusteczek i skórzaną walizę. Wymawiałem się, nie chcąc słyszeć o przyjęciu tego wszystkiego, ale cóż było robić; odpowiadano mi: chcemy w osobie księdza uczcić nowego kapłana i rodaka, a zarazem zastąpić mu nieobecność matki i rodzeństwa. W kazaniu, jakie miałem na nieszporach, nie omieszkałem podziękować rodakom za ich serce. Chyrowiak W. Skoraczewski spisał się też pięknie, gdyż urządził mi ładne przyjęcie w szkółce polskiej. Zostałem w stolicy cały tydzień odwiedzając rodaków a w następną niedzielę miałem kazanie i sumę z procesyą, prócz licznych spowiedzi.

D. 15. grudnia pisał O. K. „U mnie wielka radość bo Kwartalnik listopadowy otrzymałem. Wiadomości streściłem i wysłałem O. Rostworowskiemu, który bardzo narzekał w ostatniej kartce z 24. września, że już od trzech miesięcy nie otrzymuje listów od naszych. Zeszyt posłałem Skoraczewskiemu, a potem wyślę X. Hankiewiczowi do Rodezyi. Do Choynowskich napisaliśmy. Mam jakąś ufność, że pomimo przeciwnych pozorów Bł. Andrzej Bobola zrobi swoje, a raczej uprosi u Boga i naszej Królowej. Żal mi bardzo Wita Rylskiego i Stefcia Gołębskiego".

W liście znów z 14. stycznia pisze O. K. Nie potrzebuję się rozwodzić, jaką mi sprawił radość styczniowy zeszyt gazetki, który był już w mym roku 8. stycznia. O. Romualdowi składam podziękowanie za tak cudowny odczyt oraz hołd temu sercu i tej głowie, co go wypiastowały. O. Rostworowski w kartce z 23. listopada donosił o śmierci w Kijowie Brata Nawałki i żalił się na brak wieści: „z prowincyi od 5 mieșięcy nic nie mam, odchciewa się i pisać bo mało co dochodzi". Otrzymałem od niego dziełko przez niego napisane i wydane w Kijowie p. t. Obrazki z życia i męki Zbawiciela. Ogromną pociechę sprawił mi Stach Marcinkiewicz napisaniem kartki z 25. paźdz. niestety dostałem ją dopiero 10 stycznia i zaraz mu odpisałem. Oto co pisze: „Już od 12 lipca 1916. jestem w niewoli, zostałem złapany koło Buczacza. Straszne przechodziłem chwile, lecz P. Bóg jakoś mię uchronił przed śmiercią. Obecnie jestem tu w obozie w gronie wielu oficerów, z domu jeszcze nie mam wieści ani pieniędzy".

Inż. Jan M a t k o w s k i tak swoje losy opisuje wojskowe. „W r. 1914. maszerowałem na Lublin, później z niespokojnem ździwieniem żołnierza oglądałem reduty Dęblina, fortyfikowałem Kraków, gdy Mochy zalały całą Galicyę. Nie wiedziałem, że w mem Mołotkowie na dobre gospodazował wróg, spaliwszy po pamiętnej bitwie z 2. brygadą Legionów, zabudowania gospodarskie; tylko nadpalony dom mieszkalny ocalał. Przeprawiałem się później przez Dunajec, by szlakiem krawym Kraśnika, Wilkolasa, Niedźwiedzicy d. wkroczyć z pierwszymi wojskami do Lublina. Piękne czasy pobytu w mieście jakby wyjęte z czarownej bajki, trwały krótko. Marsz dalszy na Brześć Litewski, szybka zmiana frontu drogą przez Kowel (żydowski), Łuck, który wysoko strzelającemi wieżycami, zdawał się opowiadać o czasach innych, lepszych, na Równo. Srogie były boje o te twierdzę o Łuck, o Czartorysk i Polesie. A potem praca żmudna w zimie 1915. nad Styrem niedaleko od Polskiego wzgórza, mogilnika tych najlepszych polskich żołnierzy. W lecie 1916. r. trzeba było w wściekłem wzmaganiu się z Mochem oddać należną daninę strat w walkach pod Tamańcem, Gruziatynem, (obok broniły przerwy we froncie wspaniałymi kontratakami bataliony 2 i 3 p. Legionów) w walkach nad Stochodem, Zarzecze, wzgórze śmierci... Br... wspomnienia wojenne kończą się zawsze zgrzytem, dlatego prawdziwy żołnierz nie lubi ich odgrzebywać. Lepiej opowiem, że z przeróżnych nie miłych expedycyi

wyszedłem cało, nie ranny choć i saper zna do syta, jak brzęczy kula lub trzaska granat. Zresztą uważamy się za jedno z najlepszych wojsk austryackich, biorąc w tym względzie górę nad Niemcami. Teraz ma człowiek jedno zajęcie dostać się do wojska polskiego, odetchnąć raz atmosferą polski; doświadczeniem zebranem przez trzy lata wojny służyć Ojczyźnie miłej. Ale w Mołotkowie siedzą znów Mochy, choć dowiedziałem się drogą przez zagranicę, że dość przyzwoicie się zachowują. Zresztą: Niech żywi nie tracą nadziei! Wstanie wielka i można Polska, pierwszy krok temu zrobiły mocarstwa. Wyobrażam sobie, że w Chyrowie musiała być ogromna radość z powodu proklamowania Królestwa. Z niecierpliwością oczekuję najbliższej gazetki: witamy ją w polu, jak nadzwyczajnego gościa, wnoszącego w atmosferę odrutowań, chodników minowych, przeklętych dział i minirek zdrowe wesołe wspomnienia młodości".

Por. Emil Czapliński pisze z włoskiego frontu: „Serdeczne dzięki za gazetkę, którą otrzymałem w chwili, kiedym się na nartach na wierzchołek 2200 m. wybierał, ale rzuciłem ski i zabrałem się do czytania, bo ogromnie mnie interesują wiadomości o dawnych kolegach. W czasie tego urlopu byłem w Berlinie, Warszawie i Wiedniu. W Wiedniu spotkałem Passakasa i Kociubę, obaj przy wojsku nie służą, opowiadaliśmy sobie różne historye całemi godzinami. Spotkałem też Hrücknera we Wiedniu, a w Warszawie odwiedziłem Kunińskiego, obaj żonaci. Ha! już taki los: jedni się biją, a drudzy się żenią, cóż robić!"

Kol. Mieczysław Lerski inż. Wydz. Krajowego został w styczniu przeniesiony do Birczy, gdzie pracuje przy budowie dróg, skąd na wiosnę ma być przeniesiony do Felsztyna.

X. Dr. Bolesław Szymanowski jest wikaryuszem przy parafii św. Barbary w Częstochowie.

Hr. Adam Stadnicki z Nawojowej został wybrany marszałkiem powiatu N. Sącza.

Kol. Antoni Łastowiecki administruje majątkiem Besko w Sanockim.

Inż. Czesław Balicki został przeniesiony z Sambora do Dyrekcyi kolejowej we Lwowie.

Chorąży wojska polskiego, Józef Siemaszko pisał z Warszawy: „Spotkałem tu niedawno X. Konopkę oraz Alfreda Birkenmayera, który służy przy naszej artyleryi. Polityka już nas nie obchodzi, ale zdaje mi się, że za dużo kunktatorstwa i waśni partyjnej".

Kol. Wiktor Kamieński, służący przy 55 p. p. przy karabinach maszynowych, pisał z włoskiego frontu: „Cały krajobraz taki kamienny, siny, jak gdybyśmy gdzieś na księżycu byli. Gdy słońce świeci, to morze błyszczące widać. Jak tu miło, to najlepszy dowód, że pierwsi dostaliśmy chełmy, a bez masek ruszyć się nie wolno. Nasi tutejsi główni wrogowie to kamienie i artylerya, nie mówiąc o szczurach i tych „małych".

Nie należę do artylerzystów, ale mych dwu klekotek nie oddałbym za całą kompanię piechoty. Czytając gazetkę dziwię się często, że tak mało Chyrowiaków służy przy karabinach maszynowych. Niebezpieczna to służba, ale Opiece N. M. P. zawdzięczając, wyszedłem cało z wielu opresyi. W pierwszych dniach mego tu pobytu słońce świeciło, więc kopiowałem fotografię. Nagle z przerażającą szybkością powstał huk i trzask, wpadam więc do kawerny na ręce mych ludzi, tymczasem kamień szelma prędzej leciał i zatrzymał się na mych plecach. Rozbita ramka i guz na łopatce — to wszystko. Innym znów razem bił i bił, 13 razy, nam światło zgasło, a za chwilę krach i żywiołowy „volltreffer" rozwalił nam wejście do kawerny, z grubych bali zbudowane, następnie explodowało 10 „leuchtrakiet" powstał pożar i mieliśmy wtedy dwa trupy i jednego rannego. O północy znów walczyliśmy z aeroplanem, on do nas, a ja do niego strzelałem. Do domu oczywiście o tem nie pisałem, „boby się mamusia martwiła". Tu nie spotkałem żadnego z Chyrowiaków. St. Zieliński i Kornella są w Tyrolu".

Pierwszy z Chyrowiaków, który się dostał do niewoli rosyjskiej we wrześniu 1914. r. Adam Lipowski donosi, że znajduje się na Syberyi w gub. Tobolskiej w miasteczku Tara, 200 kl. od Irtysza.

Por. artyl. Tadeusz Mikucki pisał w grudniu: „Ostatni raz pisałem jeszcze w lipcu z nad Strypy. Od tego czasu zwiedziłem już kawałek świata. Brałem udział w walkach nad Koropcem, Złotą Lipą, Narajówką, aż teraz przed miesiącem pod tę Kirlibabę nas przenieśli. Wzdychamy za śniegiem ale dużym: może wtedy uspokoi się trochę. W listopadzie byłem w Krakowie na urlopie, a po nim naturalnie powrót do bateryi nie był wesoły. Czekała mnie jednak niespodzianka, gdyż zastałem Kwartalnik, który wkrótce usunął przykre osamotnienie, za co serdecznie dziękuję. Codziennie się teraz widuję z Krzysiem Obertyńskim, razem jadamy w jednym „dekunku" i codzień niemal przypominamy sobie chyrowskie czasy, a nawet mniej miłe wówczas zajęcia i chwile jedynie przyjemne po sobie zostawiły wspomnienia". W styczniu znów pisał: „Gazetka na święta doszła, a gdy skończyłem czytanie żal mi się zrobiło, że następna dopiero ukaże się w marcu. Pod znakiem pokoju zapowiadał się ten rok, jednak ostatnie wieści, o ile gazetom wierzyć można, te nadzieje znów rozwiały. Cóż robić, bić trzeba się dalej, dopóki entente nie wybije sobie z głowy nieszczęśliwie pomyślanej idei zniszczenia nas. Ofenzywa z Rumunii postępuje takim tempem, że jeśli tak z miesiąc dalej pójdzie to i na nas przyjdzie kolej iść naprzód. A wtedy może da Bóg, że się to jakoś skończy. Bardzo jestem ciekawy polskiej armii, do której wybieramy się obaj z bratem, ale jak na razie, podanie jeszcze nie uwzględnione. Na naszym froncie spokój, bo święta rosyjskie, a ponieważ oni nasze święta respektowali, więc i my teraz siedzimy spokojnie. Ale po świętach znowu się zacznie, bo w naszym kącie zawsze się coś gotuje".

Chorąży ułanów wojska polskiego Stanisław Myszkowski pisze w końcu stycznia z Mińska Mazowieckiego: „Pod przewodnictwem oficerów niemieckich, ale Polaków, ćwiczymy całymi dniami i doskonalimy się w sztuce wojennej, chociaż nawiasem mówiąc z pustymi żołądkami i prawie boso, co sprawia, że wielu tęskni już, aby jak najprędzej iść na front, gdyż tam pod tym względem o wiele lepiej było. Obecnie z Chyrowiaków jest w moim szwadronie tylko Pawełek Mencel, który w tych dniach wrócił z dłuższej kuracyi. Z dawnych Chyrowiaków spotkałem w Warszawie Ludwika Jaszczołta, oraz poznałem krewnych Franka Szymanowskiego, o którym od czasu jego służby w wojsku rosyjskiem nic nie wiedzą. Tu zaś poznałem dawnego Tarnopolczyka hr. Łubieńskiego, brata W. O. Łubieńskiego Redemtorysty".

Kol. Adam Pilc pisze z Rozdołu: „Całą inwazyę rosyjską przesiedziałem w domu, należąc do tych nie wielu szczęśliwców, którzy nie wyjeżdżali. — Potem zacząłem służbę wojskową, ale dla celów gospodarczych zostałem uwolniony i mam zajęcie w kluczu hr. Lanckorońskiego. W kluczu rozdolskim, był krótki czas zajęty Jarosław Pieniążek, ale obecnie został przeniesiony do Wodzisławia, majątku w Królestwie".

Legionista Zygmunt Lubkowski wrócił z Wiednia do artyleryi i w styczniu był Rembertowie pod Warszawą.

Por. artyl. Tadeusz Strutyński został w grudniu odznaczony krzyżem zasługi z dekoracyą wojenną na froncie włoskim, skąd pisał: „Są tu wygody jakich niema na innych frontach np. elektryka, wodociągi, łazienki, a mimo to nasz odcinek jest najmniej sympatyczny ze wszystkich naszych frontów, gdyż nieprzyjaciel, mając stosunkowo bronić tak małą przestrzeń nagromadził artyleryi różnego kalibru bez końca, ale obecnie idzie „ząb za ząb", a my jakościowo stoimy absolutnie wyżej. Niedawno, a było to właśnie 8. grudnia pojechałem na dół do dentysty i ze zdziwieniem zobaczyłem przy drodze, że kościół w tej miejscowości jeszcze cały; zwabiony organami wstąpiłem na chwileczkę, bo konie czekały: tych chwil parę starczyło mi za godziny całe... stanęły mi w pamięci obrazy przeszłości, Chyrów i nasza sodalicyjna kaplica... z tego zapatrzenia się w przeszłość i w duszę własną wyrwał mię ordynans, przypominają, że czas jechać, bo droga daleka; z żalem opuściłem podwoje świątyni, a w trzy godziny wjeżdżałem w codzienne piekło pękających granatów i szrapneli. Cudownej opiece Matki N. i Sercu P. J., którym polecałem siebie i ludzi zawdzięczam niejednokrotne ocalenie".

Por. Stefan Zieliński, służący przy 13. p. p. pisze z włoskiego frontu: „Stoimy obecnie na ziemi włoskiej z widokiem na nizinę lombardzką z Arsiero na przedzie, z drugiej strony na wyżynę Asiago, a z trzeciej na sławne Pasubio. Podobno przy czystem powietrzu nawet i Wenecyę wraz z Adryatykiem widać. Jesteśmy na spadzistych górach bardzo szeroko rozłożeni 1400 m. ponad poziom morza. Wogóle okolica

tutaj wspaniała. Śniegu mamy takie masy, żem jeszcze w życiu tyle nie widział, ale temperatura wcale znośna; robią to wiatry południowe, które wieją z niziny. Wilię Bożego Narodzenia spędziłem samotnie i bardzo smutnie. Do wieczerzy składającej się z sardynek chleba i gularzu zasiadłem wspólnie z mym służącym Polakiem. Ubraliśmy drzewko pozostałymi z urlopu papierosami, cukierkami i świeczkami, a po złożeniu sobie wzajemnych życzeń, zanieśliśmy świecące drzewko moim ludziom z plutonu, którzy się bardzo ucieszyli. Zaczęli też zaraz kolędować ale wzruszenie i wspomnienie lepszych świąt nie pozwoliły im długo od łez się wstrzymać. Uciekłem więc do siebie i poczytawszy trochę poszedłem spać. Ot i po świętach. Wlecze się to życie z dnia na dzień, a jeden do drugiego podobny. Obecnie zastępuję swego szefa kompanijnego, który bawi na urlopie, więc mam trochę więcej zajęcia, ale też kłopotów i nieprzyjemności. Przed paru dniami dostałem do mojego brązowego jeszcze „Signum" ale jak do tego przyszedłem to sam nie wiem. Pisują do mnie Zygmunt Fischer, W. Kamieński, oraz S. Elterlein, który jest obecnie w kadrze w N. Sączu, ale w lutym ma podobno iść znowu w pole".

W następnym liście znów pisze kol. Z: „Mieliśmy tu ostatnie dni bardzo zimne. Musiałem siedzieć w swojej chatce w słomianych papuciach i z deką na nogach; na ziemi woda w flaszkach zamarzała, a pod powałą, można się było udusić z gorąca. Z. Fischer wyjechał na urlop dla poratowania zdrowia do Przemyśla. Pisał mi Kamieński, że Kornella służy jako leutnant przy 42 cm. haubicach. Prosiłbym bardzo o przysłanie nieco broszur dla mych żołnierzy".

Kol. Stanisław D u n i k o w s k i tak streszcza swoje losy: „Służąc w Legionach przebyłem kampanię karpacką aż do bitwy pod Mołotkowem. Gdzieś między Rafajłową a Zieloną zgubiłem w okopach sodalicyjny medal. Z powodu odmrożenia nóg i kataru szczytów płucnych zostałem suberabitrowany i musiałem z żalem opuścić szeregi. Dowiedziawszy się o pobycie mych Rodziców w Ołomuńcu, którzy z pod Przemyśla końmi aż tam uciekli, pozostawiwszy wszystko na pastwę wroga, przybyłem do Ołomuńca. Tu podleczywszy się trochę zająłem się pracą nad ulżeniem losu uchodźcom w komitecie pod protektoratem X. Prałata Komorowskiego. W czerwcu 1915. zostałem znów wzięty do wojska, ale znów zachorowałem na piersi i leczyłem się przez 5 miesięcy w Zakopanem. Przydzielony następnie zostałem do służby przy szpitalu epidemicznym w Łagiewnikach pod Krakowem, gdzie dotąd pozostaję".

Kol. Michał S t a r o s o l s k i doniósł w listopadzie: „Od trzech miesięcy jestem znowu przy wojsku w Angerd beim Mähr.-Neustadt. Dobrze, że mi się jeszcze udało zdać we Lwowie drugi egzamin prawniczy z odznaczeniem. Na święta mam nadzieję pojechać do Lwowa".

Por. Jan Deskur donosił w lutym ze szpitala w Wiedniu: „Przechodziłem znów operacyę: obcięto mi kawałek kości ze źle zrośniętego obojczyka. Pozostanę tu jeszcze jakieś trzy lub cztery tygodnie, poczem otrzymam urlop. Brat mój Jerzy na „Sylwestra" przejeżdżał przez Wiedeń, udając się po raz drugi na front. Widziałem tu Stefana Kopeckiego i K. Gołębskiego, służących przy artyleryi".

Kol. Eustachy Horodyński donosił na początku grudnia z Kijowa, że widział się tam z O. Sopuchem.

Kol. W. Korzeniowski i S. Łobodziński, jak donosił z Chełmu kol. Wailisch, poszli w styczniu z tamtejszej szkoły oficerskiej w pole.

Kol. E. Korecki i J. Prągłowski pozostają dalej przy swych zajęciach w Poznańskiem.

Kol. Jan Lubaczewski pisze: „Uznano mię za zdolnego do służby z bronią i odbywam szkołę oficerską w Opawie. Jest tu M. Jakubowski, któregośmy już opłakali, a był tylko ciężko ranny i teraz jest w szkole. Jego brat Henryk zrobił karyerę: podobno za wysadzenie rumuńskiego arsenału pod Bukaresztem został już rotmistrzem. My przy ćwiczeniach bardzo tu marzniemy. Jest tu i W. Pagacz.

Por. Wiktor Berezowski nadesłał zawiadomienie, że jego ślub z p. Eugenią Bierowską odbył się d. 14. grudnia.

Oficer marynarki Antoni hr. Ledóchowski donosił, że jego łódź torpedowa stoi często w zatoce Kotorskiej skąd wyjeżdża na wywiady, a w lutym miał nadzieję otrzymać urlop, gdyż w tym czasie przypada kolej na czyszczenie kotłów łodzi.

Kol. Z. Karczewski, pisał z Warszawy, że razem z nim na technice są kol. Czerniawski i Kicki, a na prawach Chorzelski.

Kol. K. Schabenbeck przebywa dalej w Szwajcaryi St. Gallen Florastrasse 16 a.

Por. Tadeusz Lubaczewski urzęduje dalej w Cetynii przy urzędzie paszportowym, a pisząc narzeka na zimna i braki wszystkiego.

Z niewoli włoskiej pisał w grudniu Kol. J. Ossotowicz donosząc, że jest w Urbanii i że może często służyć do Mszy św.

Kol. Teodor Braunek pisał w styczniu ze szkoły oficerskiej w Sennelager: „Święta spędziłem po raz pierwszy w czasie wojny w Bernie u rodziców, którzy się tem ogromnie ucieszyli, bo na wiosnę idę znów w pole, a mówią, że straszne się będą dziać rzeczy, ale całą moją nadzieję składam u stóp N. M. P. Rozwojem naszej Ojczyzny bardzo się interesuję, a ideałem mojej przyszłości jest myśl, by jaknajprędzej zostać członkiem wojska polskiego, co może da Bóg, że się w rzeczywistość przemieni. Egzamin oficerski zdałem dobrze, a w lutym mam zostać oficerem, co w wojsku niemieckim jest rzeczą nie łatwą".

Kol. K. Ignatowicz donosi, że jest w szkole oficerskiej w Opawie.

Chorąży 55. p. artyl. A. Kucharski pisał z pola: „Gazetkę otrzymałem w sam dzień wigilii w chwili, gdy się czułem najbardziej osamotniony, a choć byłem przy sztabie, gdzie nawet grała cygańska muzyka, było mi bardzo smutno. Mam nadzieję otrzymać urlop, a wtedy będę mógł i konwikt odwiedzić“. Był w lutym w Chyrowie.

Kol. T. Stoklasa donosił w grudniu, że go z Olkusza cofnięto i że jest przydzielony do 95 p. p. w M. Schönberg, skąd znów w styczniu pojechał do Lwowa.

Por. artyleryi Józef Strzelecki, będąc na urlopie odwiedził Chyrów, a w styczniu poszedł do kadry w Ustin-Skalov pod Ołomuńcem.

Kol. Wilhelm Richtmann pisze ze szpitala z Moraw przy końcu stycznia: „Brat mój jest na włoskim froncie w 60 p. p. przy oddziele miotaczy min. Ja wciąż jeszcze w łóżku. Czytanie tej złotej książeczki „O naśladowaniu Chrystusa“ przynosi mi wielką ulgę.

Por. artyl. Stanisław Starowieyski był w lutym w Krakowie w szpitalu.

Kol. K. Zabłocki wracając powtórnie w pole zachorował dość ciężko i przebywa w szpitalu w Kolozswarze na Węgrzech.

Kol. J. Wallisch pisał w styczniu z Chełma: „Wyglądam dnia wyjścia w pole z utęsknieniem, na co jestem zupełnie przygotowany, gdy mi służba pozwala zawsze idę do kościoła, gdzie znajduję spokój wewnętrzny i siłę do znoszenia ciężkich trudów wojska. Gazetkę czytam z wielkiem zajęciem i znajduję w niej wiele pożytku ze wspomnień przeszłości“.

Por. artyl. Alfred Strutyński po rocznej służbie na froncie wołyńskim otrzymał urlop i w połowie lutego odwiedził Chyrów.

Chorąży legionów Tadeusz Graff donosi, że obecnie znajduje się w techniczno-wojskowej akademii w Mödling.

Kol. Tadeusz Niezabitowski donosi, że służy w 2 p. ciężkiej artyleryi jako chorąży, a na froncie wołyńskim otrzymał medal waleczności.

Kol. K. Danielewicz pisał przy końcu stycznia z Zurichu: „U nas mrozy ogromne, palenie zaś w pokoju z powodu wysokiej ceny węgla jest rzeczą niemożliwą. Dowóz węgla z Niemiec zmniejszył się bardzo w ostatnich czasach, tak że mają też ograniczyć ruch pociągów. Od paru tygodni chodzą tu niepokojące słuchy, więc ja zacząłem już robić przygotowania, aby mieć na wypadek jakieś zajęcie w Hiszpanii, gdzie pewien mój przyjaciel mógłby mi je wynaleźć. 20 b. m. mieliśmy piękne polskie przedstawienie, na którem odegrano 7 obrazów z Kordyana Słowackiego“.

Kol. Juliusz Łubkowski w styczniu zachorował i wrócił z frontu do szpitala w Krakowie.

Kol. Zygmunt Laskowski we Lwowie przeszedł ciężką operacyę i powraca do zdrowia.

Kol. Kazimierz Czerniawski donosi z Warszawy: „Po pierwszych wakacyach wojennych poszliśmy do gimnazyum i obaj z bratem ukończyliśmy je bez żadnej straty na czasie. Ja jestem na drugim roku medycyny, a Artur na pierwszym kursie politechniki, na wydziale budowy dróg".

Kol. J. Pilecki donosi, że otrzymał w Krakowie posadę w firmie Buszczyńskiego, oraz że handlem i przemysłem bardzo się obecnie zajmuje.

Kol. Kazimierz Toepfer wzięty obecnie do wojska rozpoczął służbę przy artyleryi w Ołomuńcu jak również Kol. J. Armółowicz.

Chorąży 3. p. ułanów Ryszard Liwicki donosił, że się znajduje na froncie rumuńskim i że mu się dobrze powodzi.

Kol. Aleksander Knauer służy przy 36 p. p. w Morawskiej Ostrawie, a w styczniu miał iść w pole.

Kol. Ludwik Kicki uczęszcza w Warszawie na politechnikę, na wydział chemiczny.

Z frontu pisał kol. Juliusz Schneider: „Święta spędziłem tu nienajgorzej, zostałem bowiem na parę dni wycofany do niedalekich rezerw z linii, gdzie od 6 tygodni siedziałem. Gazetkę otrzymałem wraz z kalendarzykiem w pierwszy dzień świąt, a jej widok więcej mię ucieszył niż inne podarki, które otrzymałem. Wysłuchaliśmy Mszy św. polowej, a w ziemiankach niczego nam nie brakowało, więc może te święta mieliśmy weselsze i lepsze niż nie jeden wewnątrz kraju. Obecnie Moch znów bije i pukawkami przysyła noworoczne podarki".

Legionista Tadeusz Bandrowski otrzymał srebrny medal waleczności I. kl., a w lutym donosił, że stoi w Mińsku mazowieckim.

Kol. T. Haładowicz, S. Mokrzycki i Leon Pragłowski zostali w styczniu wzięci do wojska.

W Krakowie na medycynę chodzą Kol. J. Mozdyniewicz i W. Karczewski.

Kol. Stanisław Marcinkiewicz donosi z niewoli rosyjskiej, że się znajduje w Bołchowie gub. Oreł.

Kol. Stefan Otowski pisze z frontu rumuńskiego: „Pomimo strasznej zawiei śnieżnej, która tu nas zaskoczyła jestem dzięki opiece N. M. P. zdrów. Czas spędzam na doglądaniu robót moich podwładnych, na pisaniu listów lub na modlitwie. W wigilię świąt Bożego Narodzenia byłem w rezerwie i przystąpiłem do św. Sakramentów. Serdecznie dziękuje za Kwartalnik z kalendarzykiem.

Na początku stycznia byłem w walkach ofenzywnych i w ogniu karabinów maszynowych, a raz ciężki rosyjski granat obsypał mię całego ziemią, ale N. Serce P. J. do którego mam wielkie nabożeństwo, uchroniło mię od śmierci. Do polskiej armii podałem się jeszcze w grudniu, ale żadnej dotąd niema odpowiedzi".

Kol. Józef Wojciechowski słuzy przy szpitalu w Jarosławiu.

Legionista Kazimierz Sawicki donosi, że używa zasłużonego spoczynku na werbunku w Międzylesiu pod Mińskiem Mazowieckim.

Kol. Jan Ignaszewski donosi, że jest na akademii handlowej w Wiedniu.

Kol. Wacław Linchart, służący przy trenie, wyruszył z Przemyśla w pole.

Legionista Jacek Pieniążek wyjechał z Chyrowa do swej bateryi, która stała najpierw w Górze Kalwarya, a potem do Rembertowa pod Warszawą, skąd pisał: „Jestem na kursie, gdzie ćwiczymy pruskiemi armatami. Później mam nadzieję iść do szkoły oficerskiej. Jest tu także z Chyrowiaków: Łubkowski, Piątkiewicz i C. Rożen, któremu dałem gazetkę. Byłem niedawno w Warszawie i przy pomocy Bandrowskiego odwiedziłem Czerniawskiego i Kickiego. Sękowski jest na medycynie, a mają tu być również Witkowski i Więckowski, ale się z nimi nie widziałem".

W Dęblinie w 6 p. p. Legionów znaleźli się w lutym X. K. Konopka, J. Ciastoń, Janusz Bernatt-Zawiłowski, Andrzej Markiewicz, Tadeusz Zawadzki, K. Czechowicz, Stanisław Strzelecki, Morelowski, sierżant sanitarny Drużbacki i Górkiewicz.

Kol. K. Hernich donosi, że jest w Opawie w szkole oficerskiej razem z Biesiadowskim, a W. Haas w Jägendorfie.

Kol. J. Bernatt pisząc z Dęblina, prostuje wiadomość mylnie podaną, że Prądzyńscy uczą się w Łodzi, a nie jak było podane, że służą w Legionach.

Por. 32. p. p. A. Lewicki pisał z włoskiego frontu „Spodziewamy się teraz nowej ofenzywy, takiej jakiej jeszcze nie było. Toteż i my sprawy zaspać nie możemy i przygotujemy się do tego z całem poświęceniem. Mam nadzieję, że Włochom się nie powiedzie i spotka ich z naszej strony jeszcze zaciętszy opór niż przedtem. Chcą koniecznie Tryestu, ale nie dla nich ten przysmak. Wpierw musieliby przejść po naszych trupach zanim go dostaną. A nie przejdą, bo noga ich nie postanie w naszych okopach z taką wściekłością ludzie nasi się tu biją. Do tego nasza artylerya już im się dobrze dała we znaki".

Por. Roman Maniewski donosi z Eperies, że wrócił do kadry i ćwiczy tam rekrutów.

Por. 20. p. p. Stanisław Mikułowski pisał w lutym z pola: „Tutaj dziś mamy dość gorąco, ale za łaską Boga moja kompania uniknęła strat. Lecz co jutro przyniesie, nie wiadomo. Jaś, brat mój, służy przy 57. p. p., ale obecnie jest na kursie karabinów maszynowych".

Legionista Roman Niemczyński otrzymał urlop na maturę, którą zdał w Przemyślu, odwiedził Chyrów, poczem wrócił do swej bateryi w Łodzi.

Kol. L. Zabierzański donosi, że służy przy IV. p. p. leg. w Zegrzu a Kol. T. Sikociński przy I. p. p. w Zambrowie pod Łomżą.

Kol E. Proń donosi, że wyjeżdża do kadry d. 20 lutego. Leg. Szankowski pisał ostatni raz z Piotrkowa.

Leg. T. Zawadzki pisze d. 20. lut. z Dęblina: „Wczoraj zebrała się u O. Konopki grono legionistów Chyrowiaków: Major Bolesław Dunikowski, X. kapelan Wiszniewski, St. Górkiewicz, K. Bielawski, Ciastoń, Morelowski, Czechowicz, St. Strzelecki i ja. Gwarzyliśmy około dwie godziny i nastrój był wesoły i bardzo sedeczny. Mszę św. miewamy co niedziela grywa muzyka i zawsze któryś z nas służy".

W ostatniej chwili otrzymaliśmy od por. Stanisława Jakubowskiego kartkę z 1. marca następującej treści: „Właśnie powróciłem z urlopu 14-to dniowego z Zakopanego. Spotkał mię wielki zaszczyt, bo zostałem powołany do najwyższego ołtarza, aczkolwiek żadnych starań w tym kierunku nie robiłem. Widzi więc Ojciec, że praca ma była dość wydatna, skoro mię chcą mieć jeszcze bliżej. Swoją drogą żal mi porzucać ten kącik, w którym się zagospodarowałem i z którym się już zżyłem. Wyjeżdżam koło 10. marca gdy nadjedzie mój następca. Widziałem się w Krakowie z dr. Adamem Bieleckim, jest przy audytoryacie.

Adres Dr. Stanisława Salkowskiego odtąd zmieniony, a mianowicie: Lwów, Technicka 10.



PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Ignacy Mellin T. J.

Albo przy końcu r. 1915. albo na początku 1916. władze rosyjskie wywiozły z Tarnopola wszystkich OO. i Braci Tow. Jez. i uwięziły z niewiadomej nam dotąd przyczyny w więzieniu kijowskiem. W więzieniu tem umarło już poprzednio dwóch Braci, a w pierwszych dniach stycznia b. r. otrzymaliśmy od P. O. Generała Ledóchowskiego ze Szwajcaryi wiadomość, że w więzieniu w Kijowie umarł O. Mellin. Najstarsi Chyrowiacy dobrze zmarłego znali, gdyż był przez pierwsze 7 lat istnienia Konwiktu ministrem i prokuratorem w Chyrowie. Następnie był O. Mellin rektorem kolegium w Starejwsi, superiorem w Cieszynie, a w ostatnich kilku latach przed wojną pracował w Tarnopolu.

Zmarły pochodził ze starej polskiej rodziny w Prusach zachodnich, gdzie się urodził w r. 1852. Do zakonu wstąpił w r. 1872. a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk X. Bpa Dunajewskiego w Krakowie w r. 1883. O. Mellin, udzielając rekolekcyi w Galicyi i Poznańskiem, dał się poznać szerokiemu ogółowi polskiego społeczeństwa. Bliższych szczegółów śmierci, ani nawet dokładnej daty dotąd nie mamy.

Miał O. Mellin zamiłowanie i niezwykły talent do gromadzenia historycznych pamiątek i notatek, które z pewnością już obecnie w Tarnopolu zginęły. Z czasów jednak jego pobytu w Starejwsi pozostała po mistrzu nowicyuszów cenna i miła dla młodzieży zakonnej książka p. t. U stóp Matki Boskiej nowicyackiej, wydana w r. 1900.

Ś. p. Dr. Bolesław Kownacki.

Urodził się w Wieliczce w r. 1887. W Chyrowie kształcił się w latach 1901. do 1905., a d. 8. grudnia 1902. poświęcił się na sodalisa. Medycynę studyował najpierw w Krakowie, następnie w Wiedniu. Ożenił się z p. Stafiejówną.

Z Wiednia, gdzie w ostatnim czasie był prefektem Sodalicyi otrzymaliśmy następującą wiadomość: „Kownacki umarł jak święty. Nowa ofiara wojny, gdyż się zaraził na tyfus plamisty jako lekarz w szpitalu epidemicznym w Glinianach. Do ostatniej godziny życia swego pamiętał o Sodalicyi. a dzień przed śmiercią wysyła nam list, w którym w przeczuciu swej śmierci żegna się z Sodalicyą

i jeszcze daje swe cenne rady i wskazówki. Tak pięknej śmierci jaką miał zmarły, wynikającej z poddania się woli Bożej, powinienby każdy sobie życzyć".

Dłuższe pośmiertne wspomnienia o zmarłym ukazały się w miesięczniku „Sodalis", w „Czasie" i w innych dziennikach, a wspomnienie wyjęte z „Głosu narodu" niżej przytaczamy.

Dr. Bolesław Stefan z Suchych Kownat Kownacki, syn lekarza powiatowego w Krakowie, zmarł w Glinianach na tyfus plamisty w dniu 30. grudnia ubiegłego roku. Ś. p. zmarły, wyniósłszy z domu rodzicielskiego podstawy hartu i siły ducha, wsparty na niezłomnych zasadach wiary katolickiej, stanął dobrze przysposobiony do pracy. W progi uniwersyteckie wszedł dojrzały, w pełnem tego słowa znaczeniu. W czasie studyów nie poprzestawał tylko na naukowych i fachowych zajęciach. Serce nawskróś polskie żywo odczuwało bole i nędzę własnego społeczeństwa. Biedę materyalną, gdzie mógł i ile mógł, łagodził; ale przedewszystkiem jako Sodalis Marianus był czuły i wrażliwy na miernotę i nicość moralną. Z początku przeznaczony do szpitala wojskowego na Morawach, z całą pieczołowitością koił cierpienia rannych żołnierzy. Zdobywa sobie ich wdzięczność i przywiązanie, czego dowodem liczne listy, jakie otrzymywał później od swych byłych pacyentów z pola walki. Z wiosną 1916. powraca w strony ojczyste. Obejmuje miejsce lekarza epidemicznego w Glinianach za Lwowem i tu rozpoczyna walkę z tym strasznym wrogiem ludzkości — chorobami zakaźnemi. Zapomniał o sobie, widział tylko swój obowiązek i wzniośle pojęte powołanie. Niestety, nie było mu danem uwieńczyć szczęśliwie rozpoczęte dzieło. Odszedł, osierocając żonę i synka i pozostawiając ból i żal serdeczny w rodzinie, w którą z niepojętych wyroków Boga, trzeci tak straszny cios uderza. Wszyscy, którzy mieli sposobność zetknąć się z ś. p. Kownackim, zachowują po nim jak najlepsze wspomnienie.

Ś. p. Inż. Władysław Koszko.

D. 3. stycznia b. r. umarł w Zakopanem po długiej chorobie piersiowej najstarszy z trzech braci Chyrowiaków. Ur. w Wieliczce w r. 1878; całe gimnazyum przebył w Konwikcie, a maturę z odznaczeniem zdał w r. 1897. Studya górnicze odbywał w Przybramie i w Leoben, a następnie przez szereg lat był inżynierem górniczym w Dziedzicach na Śląsku. W ostatnich latach był bardzo czynnym w Tow. Polsk. Górn. w Krakowie, a w jego kancelaryi pracował przed wojną młodszy brat zmarłego Stanisław, przebywający obecnie w niewoli rosyjskiej. (O średnim Kazimierzu nie mamy obecnie żadnej wiadomości). Tow. Górn. umieściło w dziennikach między innemi następującą wzmiankę: „Był to niezwykle dzielny pracownik. który swoje zdolności, wiedzę i pracę oddawał zawsze na usługi

dobra publicznego i zadań polskiego górnictwa. W zmarłym tracą górnicy polscy siłę fachową, którą cenili także i obcy".

Ś. p. Mieczysław Trybulec.

Zmarły był uczniem kl. VII., lecz w Konwikcie przebył tylko jedno półrocze. Wróciwszy z N. Sącza po świętach Bożego Narodzenia d. 9. stycznia już chory, poszedł do infirmeryi, gdzie stwierdzono bardzo silną szkarlatynę. Zaopatrzony św. Sakramentami umarł przed wieczorem d. 16. stycznia.

Choć krótko był z nami, jednak szlachetnem i wesołem usposobieniem zjednał sobie ogólną miłość kolegów. Zmarły był kandydatem Sodalicyi, a mając już nawet przyjęcie wybierał się niebawem do Legionów.

Ś. p. Zdzisław Marcinkiewicz.

Syn notaryusza z Dynowa, umarł tamże w 19. roku życia d. 18. lutego zaopatrzony św. Sakramentami. Po wyjeździe z Chyrowa w r. 1915. odbywał zmarły kolega kuracyę w Zakopanem, lecz rozwijąca się wciąż choroba piersiowa spowodowała śmierć.

Ś. p. Stanisław Kulczyński.

Zmarły przed wojną ukończył w Chyrowie kl. V., poczem uczył się w Lublinie. Otrzymaliśmy wiadomość, że umarł w lutym b. r. w Jawidzu koło Lubarowa w Lubelskiem, w rodzinnym domu.

Ś. p. Włodzimierz Orski.

Uczeń kl. II. umarł w Konwikcie wskutek szkarlatyny d. 25. lutego Syn lekarza powiatowego z Jaworowa przybył w roku zeszłym do kl. I. Po czterech zaledwie dniach choroby zabrał Bóg do Siebie tę niewinną, jasną i bardzo pobożną duszę; śmierć małego Włodzia wywołała wśród kochających go kolegów bolesny rzeczywiście smutek i szczery żal. Pociesza nas jedynie myśl, że zmarły otoczy tron Królowej Aniołów, w której Kongregacyi na tydzień przed śmiercią się poświęcił.

Ś. p. Aleksander Lalić.

Tego samego dnia 25. lutego, ta sama straszna choroba zabrała również kl. II. ucznia, który dopiero na początku lutego przybył do Konwiktu. Nabożeństwo za obu ś. p. zmarłych kolegów odbyło się we wtorek rano, a popołudniu wspólny pogrzeb.



Z ŻYCIA SODALICYI KONWIKTOWEJ.

Według wydanej w tym roku „Pamiątki“ naszej Sodalicyi liczy ona 32 sodalisów i 37 kandydatów. Z dziennika naszego cichego ukrytego życia wyjmujemy kilka dat ważniejszych, które nam utkwić na dalsze życie i dłuższe lata powinny. Do tych należy najpierw dziękczynne nabożeństwo, odprawione przez O. Moderatora Krysę nazajutrz po ogłoszeniu proklamacyi z 5. listopada. Na uroczystość św. Stanislawa Kostki wystąpiły obie Kongregacye ze sztandarami i świecami w kaplicy konwiktowej. Pamięć zmarłych sodalisów uczciliśmy osobnemi nabożeństwami żałobnemi, a za walczących na froncie, jak i za wszystkich nieobecnych często się modlimy. Nowennę przed główną naszą uroczystością według starego zwyczaju rozpoczęliśmy d. 29. listopada, a tegoż dnia poświęcił się na sodalisa legionista Maryan Linderski, który po zdaniu matury wracał do służby; przemowę z tej okazyi miał stary misyonarz z Podlasia, O. L. Markefka.

Nadszedł najpiękniejszy dzień w życiu Sodalicyi Chyrowskiej dzień 8. grudnia. Piękna odezwa Związku krajowego Sodalicyi sprowadziła w tym roku na naszą uroczystość sodalicye panów i pań, a w naszej konwiktowej przyjmowano grono niezwykłe liczne, bo 17 kandydatów, więc rzeczywiście cześć Maryi w tym dniu bardzo pięknie zakwitła. Rano nabożeństwo odbyło się w kaplicy konwiktowej: przemawiał i celebrował O. Krysa. Wszystkie sodalicye odnowiły swe poświęcenia, pod sztandar zaś Maryi zapisali się następujący koledzy, uczniowie wyższych klas gimnazyalnych: Roman Bujnowski, Konstanty Czechowicz, Antoni Opolski, Stanisław Trznadel, Józef Geringer, Klemens Myczkowski, Rościsław Piątkiewicz, Władysław Rosiński, Adam Sroczyński, Stanisław Strzelecki, Ludwik Szankowski, Franciszek Wolaniecki, Wiktor Dietze, Leon Tchorznicki, Ottokar Jun, Władysław Skalski i Stefan Skalski. W nabożeństwie wzięli też udział z sodalisów zamiejscowych: sędzia Stefan Hankiewicz, L. Stankiewicz, Roman Maniewski i Józef Strzelecki. Końcowe nabożeństwo wieczorne celebrował w naszej kaplicy W. O. Rektor J. Sawicki. Zamiast akademii maryańskiej przedstawiono na scenie utwór X. A. Patkiewicza p. t. Lirnik N. Panienki. W czasie podwieczorku odczytał nam X. Moderator życzenia i pozdrowienia od Sodalisów zamiejscowych, którzy wyrazili swą łączność z naszą Sodalicyą, a mianowicie: St. Chobrzyński z Berna M., K. Schabenbeck z St. Gallen, Zdzisław Michalski słuchacz teologii z Przemysla, Dr. S. Salkowski ze Lwowa, Stanisław Urbańczyk z Chrzanowa, K. Sawicki legionista z Dęblina, Jarosław Pieniążek z Wodzisławia, Jan Deskur z Wiednia ze szpitala, Stanisław Świeżawski z Krakowa, X. M. Żurkiewicz z Manastyrza, M. Starosolski ze Lwowa, X. J. Augustowicz z Przeworska, Tadeusz Strutyński z pola walki, Stanisław Jakubowski, z pola, Fr. Wasilkowski ze Lwowa, Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, W. Richtman ze szpitala, Inż. Jan Matkowski z pola, Jerzy i Włodzimierz Ostrowscy z Pawłosiowa, T. Stoklasa z Schoenbergu, Dr. Fr. Bubeniczek z Lublina, W. Mlcoch z Krakowa, X. A. Dobiecki ze Lwowa, Z. Grobłewski z Chełmu, T. Lubaczewski z Cetynii, Dr. J. Olszewski i Laskowski ze Lwowa. Inne listy niestety się spóźniły.

Zresztą na zwykłych zebraniach tłomaczy nam O. Moderator ustawy Sodalicyi, a my miewamy krótkie referaty z przeczytanych książek. Styczeń i luty znów przerzedził nasze szeregi, powołując najstarszych sodalisów do wojska lub do legionów. D. 18. lutego przyjęto w młodszej Kongregacyi ŚŚ. Aniołów Stróżów 16 członków. Z naszych oszczędności wspieraliśmy „Rodzinę sierocą“ i K. B. K. w Krakowie.

D. 25. lutego, w pierwszą niedzielę postu wzięliśmy udział w całodziennej adoracyi Najświętszego Sakramentu i błagaliśmy Boga o pokój i błogosławieństwo dla Ojczyzny.

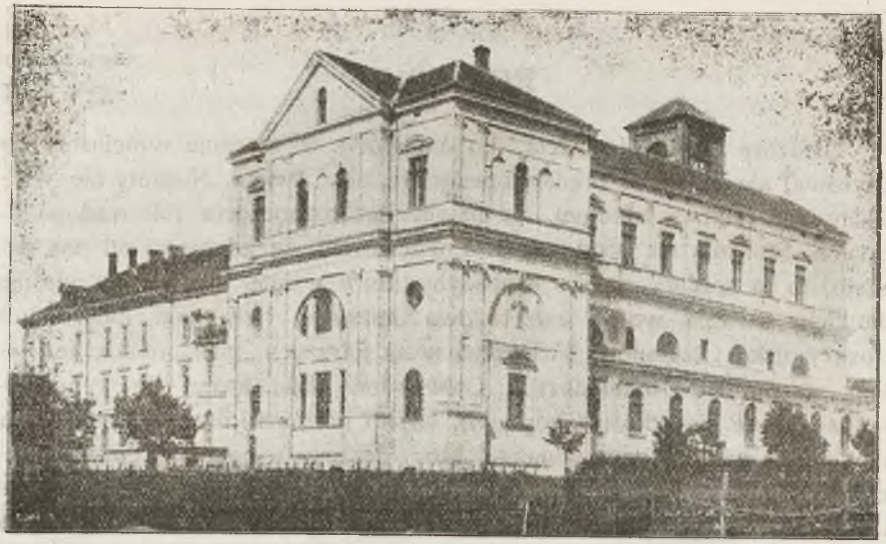
ZE SZPITALA.

Jest mi obecnie bardzo dobrze, gdyż stosunki, wygoda, towarzystwo nawet odpowiadają mi zupełnie. Jeszcze nie wstaję, ale mam nadzieję na Boże Narodzenie być na Mszy św. Osłabiony jestem bardzo tak, że nawet pisanie tego listu dosyć mię męczy, a ponadto tęsknota za domem i dawnymi czasami. Nie ma Ojciec pojęcia, jak bym pragnął być w Chyrowie, jak często myślę o tem spokojnem cichem życiu, o tem wieczornem sodalicyjnem nabożeństwie, które z powodu nowenny w tym czasie obecnie tak jak dawniej jest odprawione. Wiecznie zostaną mi te nabożeństwa w pamięci, gdyż ta kapliczka tak zaciszna, te modlitwy i śpiew sprawiały, że ja czułem się bardzo blizko Boga, czułem, że jakiś czar cudowny ogarnia mą duszę, płynąc od ołtarza. Nigdy nie czułem się tak skupiony, jak właśnie w czasie tych grudniowych wieczornych modlitw i dlatego zazdroszczę znajdującym się w Chyrowie chłopcom, iż oni mają tę łaskę, której nie doceniają, tę możność modlenia się w zaciszu zdala od zgiełku światowego. To wszystko, co piszę jest tylko słabym obrazem pragnień mej duszy znaleźć się w to święto Niepok. Poczęcia w Chyrowie, gdzie przed laty zostałem sodalisem.

Tu być na Mszy świętej w niedzielę nawet jest bardzo trudno, a brak duchowej pociechy daje się bardzo odczuć. Nieraz w Chyrowie narzekało się na codzienne Msze św., a niektórzy mówili, że chyba przez całe życie nie będą potrzebowali na nią chodzić. O jak nie rozumną była taka ich mowa. Tu przy wojsku widzę, że choćbym i codzień był na Mszy św., nie było by mi za wiele, gdyż kościół i modlitwa jedynie dostarczają mi pociechy, bo jedynie kościół to miejsce, gdzie przykrości życia wojskowego nikną w świetle religii, gdzie Bóg zsyła łaskę wielką, pod wpływem której odczuwa się i rozumie, że trzeba cierpliwie rozmaite przykrości znosić tu na świecie, by przez to odpokutować winy, lub przez poddanie się woli Bożej i znoszenie cierpliwie krzyżów, zasłużyć na nagrodę.

S. M.





KRONIKA KONWIKTOWA.

Grudzień wciąż był nie wyraźny; ani śniegu ani mrozu, choć mówiono, że choćby był lód i śnieg, nie będziemy jeździć, bo zbyt są drogie podeszwy: buciki do 80 kor. dochodzą, nie mówiąc już o długich butach, których cena wynosi 200 kor., co notujemy dla wiadomości przyszłych pokoleń. D. 13. grudnia przyszła wiadomość o nocie pokojowej, wysłanej przez państwa centralne. Tegoż dnia zdał maturę kol. K. Wajda i powrócił do służby wojskowej. W roku zeszłym nie wyjeżdżaliśmy na święta, więc obecnie jakaś wyjątkowa drżączka opanowała nas przed rozjazdem. X. Prokurator miał znów kłopot z brakiem nafty, której w Chyrowie potrzeba 3 beczki na tydzień, a wszystkie klasy miały kłopot z brakiem celujących, wobec zbliżającej się klasyfikacyi. Otrzymaliśmy gwiazdkowy zeszyt Kwartalnika, ale jeszcze w nim nie było „Tego i owego“; szkoda, że już w Chyrowie niema starszego kol. Lubaczewskiego, boby na to nie pozwolił i przynajmniej ostatnią stronę zapełnił. Zasięgnąłem w redakcyi informacyi i odpowiedziano mi, że dopiero po zawarciu pokoju „To i owo“ się ukaże w gazetce. Nie trafiło mi to do przekonania, bo przecież i w czasie wojny nie brak „Tego i owego“, o czem świadczy wydawany przez IV. p. Legionów „Reluton i Obijak“.

We środę d. 20. grudnia Legionista Jacek Pieniążek zdał maturę, a pożegnawszy się z nami wyjechał do swej bateryi. We czwartek d. 21. grudnia odbyła się klasyfikacya publiczna, a wieczorem i nazajutrz raniutko rozjechaliśmy się na święta wśród błogich nadziei szczęśliwszego nowego roku i pod znakiem zbliżającego się rzekomo pokoju.

Na święta zostało w Konwikcie tylko 26 kolegów, więc kronikę musimy przerwać.

ROK 1917.

Dłuższe mieliśmy święta, bo dopiero d. 9. stycznia wróciliśmy do Chyrowa, ale mimo to prędko przeleciały, bo....święta. Niestety nie wróciliśmy nie tylko z pokojem, ale nawet bez rozpoczęcia rokowań pokojowych. Słusznie też pisał kol. J. Lubaczewski, że gdyby to od nas zależało, to ta sprawa daleko szybszyby obrót wzięła. Tymczasem właśnie skutkiem trwania wojny całe te dwa miesiące, były pod hasłem lub grozą wojska i legionów, zwłaszcza u najstarszych klas. Muszę też jednak wspomnieć i o młodszych. Otóż jedna klasa, której nie wymienię, (w nadziei że się wkrótce poprawi), często grymasi i narzeka, gdy bywa na kolacyę gularz: brak widać tej klasie jeszcze wojennego doświadczenia i uświadomienia, że obecnie na całym świecie są ludzie jeszcze z tego bardzo zadowoleni, jeśli tylko mają gularz. Za to innej klasie muszę przyznać pochwałę za ofiarność na dobre cele, bo przewyższa pod tym względem swe sąsiadki.

D. 19. stycznia wzieliśmy udział w nabożeństwie żałobnym za spokój duszy ś. p. kol. Mieczysława Trybulca zmarłego d. 16. b. m. poczem wśród śpiewów naszego chóru odprowadziliśmy zwłoki na cmentarz.

Nazajutrz rozpoczęła się długa bo z górą 7 tygodni trwająca ostra zima z wielkimi śniegami i mrozami dochodzącymi do 25 stopni. D. 21. stycznia na zebraniu Skargowskiem miał kol. Prагłowski odczyt o Filaretach. Łyżwy i saneczki poszły w ruch, a obcasy na bucikach zostały w tym celu podkute.

W niedzielę d. 28. stycznia w czasie Mszy św. odprawionej przez W. X. Infułata Federkiewicza przystąpiło do I. Komunii św. 7 najmłodszych kolegów.

Półroczna klasyfikacya odbyła się popołudniu we środę ostatniego stycznia. Rozpoczęła ją orkiestra grając uwerturę Rossiniego „Tankred". Następnie odegrano scenę z dramatu *„Śmierć zmyślona"* Kalderona, w której wystąpili jako cesarz Fokas kol. T. Knaur, dworzanin Astolf kol. J. Leo, Herakliusz — S. Świtalski, Leonido — S. Maciołowski. W popisie muzycznym występowali koledzy: S. Tarnowski, M. Sirowy, J. Zawisza, J. Tyszkowski i W. Rosiński.

Aby wrócić do starego zwyczaju podajemy tu wyszczególnionych na klasyfikacyi kolegów.

Celujący i wzorowi:	Wzorowi:	Celujący:
	KLASA VIII.	
	A. Opolski	R. Bujnowski
	L. Zabierzański	

KLASA VII

J. Pragłowski	M. Gottwald	
W. Rosiński	K. Myczkowski	
	Z. Skalski	
	F. Wolaniecki	

KLASA VI.

Marowski	A. Karpińsk	
	W. Lewiński	

KLASA V.

	J. Szayer.	

KLASA IV.

	M. Czerkawski	J. Rylski
	A. Heyda	
	A. Mizerski	
	K. Przybyszowski	

KLASA III.

K. Treter	M. Boruch	P. Linderski
	R. Kryśko	
	E. Kryśko	

KLASA II.

	W. Grzybowski	
	A. Kuśniewicz	
	W. Liwicki	

KLASA I.

Z. Przybysławski		L. Boruch
		J. Brzeski

KLASA Przyg.

	T. Gluziński	

Klasyfikacyę zakończyła orkiestra marszem tureckim Bethowena. Oba wieczory małych wakacyi zeszły nam wesoło, gdyż starszacy z O. Piątkiewiczem do tego się przyczynili. D. 1. lutego rozpoczęla wieczorek orkiestra „Jazdą turecką“ Thürmera, następnie podniosła się kurtyna a na scenie ujrzeliśmy a zarazem usłyszeli „Szkołę“ w której kol. Marczyński jako stary belfer wywiązał się ze swego zadania nie gorzej niż przed laty za pokojowych czasów kol. Fiszer. Po mazurach Wrońskiego odegrano komedyjkę p. t. *Gdzie moje okulary?* w której kol. T. Lubieński w roli p. Totumfackiego i kol. S. Trznadel w roli markiza otrzymali liczne oklaski.

Na uroczystość N. M. P. Gromnicznej byliśmy świadkami ostatnich ślubów zakonnych, które składał O. L. Bolisławski. W tym też dniu zakończył się okres kolędowy. Wieczorem odegrano komedyę w dwu odsłonach p. t. *„Pan Pegaziński w nowem mieszkaniu“*, w której występowali następujący koledzy: S. Trznadel, Z. Lewicki, J. Błoński, A. Marczyński, R. Piątkiewicz i R. Bujnowski. Orkiestra zaś wystąpiła z marszem „Kinderfest“ Königa i z walcem „Aurora“ Beugera.

Nieliczny jest teraz konwikt toteż i składka na K. B. K. była dość drobna, bo wyniosła tylko 55 kor.

Nazajutrz zaczął się w szkole kurs drugi, tylko ponoć starszakom jakoś zrana trudno było wstawać, gdyż się za długo wczora z wieczora bawili. Sprawy poborowe wciąż umysły zaprzątają i wywołują od czasu do czasu wyjazdy. Oddawna niepamiętne zimna zaludniają po trochu infirmeryę, a nawet część zachorowała na szkarlatynę, ale z dość łagodnym przebiegiem, tak, że już w połowie lutego wszyscy wołali: jeść! Zamiast pokoju przybyła jeszcze nowa wojna łodziami podwodnemi i naprężone stosunki z Ameryką, ale to tam daleko, więc nas to nieco mniej obchodzi. Mnie np. bardziej interesuje inny objaw choć też wojenny, a mianowicie, że w infirmeryi jest służącym jeniec rosyjski, który po polsku jako tako mówi, natomiast po rosyjsku już zupełnie zapomiał; z drugim znów jeńcem zapoznaliśmy się bliżej, bo z nami koleguje grywając na trąbce w orkiestrze. Takie szczegóły z pewnością starych Chyrowiaków zajmą, gdyż się w listach wypytują, co nowego w Chyrowie.

W niedzielę d. 18. lutego na powitanie przybyłego do Chyrowa na doroczną wizytę O. Prowincyała, X. Henryka Haducha odegrano ustęp z komedyi Arystophanesa p. t. *Rycerze*. Wyjaśniający wstęp odczytał kol. I. Pragłowski. Kol. Marczyński przedstawiał garbarza Kleona, jego rywala, masarza kol. Błoński, a uosobienie ludu, Demosa kol. Z. Lewicki; prócz tego śpiewał chór rycerzy. Orkiestra odegrała uwerturę „Norma“ Bellini ego oraz drugi ustęp z żołnierskiej symfonii Haydna. Po przedstawieniu przemawiał W. O. Prowincyał, nawiązując do obecnych stosunków naszej Ojczyzny.

We wtorek zapustny wzięliśmy najpierw udział w wieczornem wynagradzającem nabożeństwie i modliliśmy się jak zwykle w czasie tej wojny za walczących i wszystkie potrzeby Ojczyzny, a zwłaszcza o pokój. Po kolacyi zaś odegrano dwie komiczne sceny p. t. *Figle pazia*. Osoby tego przedstawienia: Król Fryderyk — S. Trznadel, Oberst Manteufel — A. Marczyński, Wolter — G. Mars, paziowie: J. Błoński, K. Piątkiewicz, F. Wolaniecki; wójt wsi Wenrode, Z. Lewicki. Przedstawienie powiodło się bardzo dobrze, jak również i figle paziowi. Orkiestra odegrała: Allegro, Adagio i Menuet z VII. symfonii Haydna.

Nazajutrz popiołem posypano nam głowy, ale starszakom należałoby się dać podwójną porcyę, gdyż coś zbyt długo przeciągnęli wczorajszą zabawę.

W życiu O. Rostworowskiego na wygnaniu w Kuźniecku nic się nie zmieniło; ostatnią wiadomość od niego mieliśmy z grudnia, tylko w lutym otrzymaliśmy przez Hollandyę wydaną przez O. Rostworowskiego książkę pt. Obrazki z życia i męki Zbawiciela T. I. Kijów 1916. Czytamy w przedmowie tej książki: „Powstała ta książeczka daleko, bo pod grzbietami śnieżnego Altaju, w maleńkiej mieścinie południowego Sybiru. Jak autorowi przy pisaniu tych kartek duchowe przestawanie

ze Zbawicielem było zródłem najmilszej pociechy i osłodą chwili wygnania, tak życzy gorąco każdemu, co weźmie to dziełko do ręki, by we wszystkich przykrościach i cierpieniach nie gdzieindziej szukał pociechy, tylko tam, gdzie jest prawdziwie i obfita i niezawodna w Jezusie Chrystusie, Panu naszym".

Nasi żołnierze a zwłaszcza legioniści siedzący obecnie po kadrach, przypomnieli sobie, że X. Libiński wydał jeszcze przed wojną książkę „Jak czytać austryjackie mapy wojenne" i zaczynają obecnie ją studyować.

Ostateczny wynik pospolitego ruszenia w Konwikcie był następujący: do armii austryjackiej poszli: Kol. R. Bujnowski, T. Łubieński, A. Opolski, Z. Lewicki, M. Wyspiański, W. Lewiński, M. Szczerski, do Legionów, czyli armii polskiej: K. Czechowicz, L. Zabierzański. T. Zawadzki, T. Sikociński, E. Proń, S. Strzelecki i L. Szankowski który z Legionów po otwarciu konwiktu pierwszy do Chyrowa przyjechał.

Wieści o reformie pisowni doszły i do nas, ale jeszcze nie było jej proklamacyi; z tego jednak, co o tej pisowni słychać, widać że nie uszczęśliwi ona ucznia, gdyż nie usuwa okazyi do błędów, bo n. p. nietknięte zostały „ó, rz i ż".

W ostatnią niedzielę lutego celebrował u nas w kaplicy i miał egzortę W. O. Prowincyał X. H. Haduch z okazyi całodziennej adoracyi Najśw. Sakramentu.

Po pewnej przerwie znów kilku kolegów zachorowało na szkarlatynę, a d. 25. lutego uczniowie kl. II. Włodzimierz Orski i Aleksander Lalić wskutek niej zmarli. Przygnębiający smutek ogarnął wszystkich. We wtorek d. 27. lutego wzięliśmy udział w żałobnem za zmarłych kolegów nabożeństwie, a pogrzeb ich odbył się tegoż dnia popołudniu.

Kronikę marcową, może da Bóg weselszą, odkładamy do następnego zeszytu.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Siłą warunków, które wytworzyła wojna, koleżeński i przyjacielski nasz Związek przybrał nową formę życia. ale ideałów Związku nie zatracił, swych celów się nie wyrzekł, tylko je odsunął do czasu, kiedy je urzeczywistnić w całej pełni będzie w możności. Nowym, a jedynie możliwym objawem życia Związku w obecnych czasach to korespondencya tak wśród samych Kolegów jak i za pośrednictwem Kwartalnika. Korespondencya ta wciąż się wzmaga i zwiększa, jak o tem świadczy dział „Wiadomości o dawnych kolegach", w którym umieszczamy tylko drobne wyjątki, bo nie wszystko, co otrzymujemy nadaje się do publikowania, a część Kolegów piszących do redakcyi wyraźnie się zastrzega przed umieszczeniem ich listów w Kwartalniku. Jeden z tych ostatnich pisze: „Dla nas na froncie gazetka bardzo dużo dobrego robi, więc choćby Związek ograniczył się tylko do jej wydawania w czasie wojny, jużby miał racyę bytu. A teraz proszę sobie wyobrazić, czem będą zeszyty Kwartalnika dla tych, co wrócą z niewoli i tych Chyrowiaków z pod zaboru rosyjskiego, którzy przez całe lata nie wiedzieli, co się u nas działo, będąc po tamtej stronie frontu".

Tak jak wśród tylu innych poważnych i zasłużonych towarzystwach, tak i w naszym Związku już przez trzy lata nie mogło przyjść do walnego zebrania. Życie w kołach napotyka też na różne wciąż nowe trudności, gdyż ta mała garstka kolegów nie służąca pod bronią jest albo wciąż przerzucana z miejsca na miejsce, albo też tak obarczona pracą zawodową, że przed nią muszą ustąpić wszelkie inne zajęcia. Nawet Koło Lwowskie, które jeszcze posiadało najwięcej członków, w ostatnich miesiącach ograniczyło bardzo swe zebrania.

Jedynem nowem polem może obecnie urodzajniejszem dla celów Związku to — Warszawa. Chyrowiacy tam przebywający zaczęli się odnajdywać, do siebie zbliżać i nawiązali już dzięki pocztowym ulgom, korespondencyę z Chyrowem. Przyczynił się do tego i Kwartalnik. który już dotarł do Warszawy, lub jej okolicy.

Tyle na razie możemy donieść, bo o planach i zamiarach na przyszłość wobec ciągłych zawodów wypływających z długotrwałej wojny niema celu i pożytku mówić.

Przypominamy tylko prośbę o nadsyłanie wkładek do kasy Związku czy Kwartalnika, gdyż wydawnictwo nasze musielibyśmy wstrzymać, co zdaje się, nie byłoby pożądanem.

Stan kasy Związku:

(Kapitał obrotowy od d. 1. lipca 1916 do 1. marca 1917.)

Przychód	. .	1619·83 K
Rozchód	. .	1515·30 „
Pozostaje	. .	104·53 K

W DĘBLINIE.

Przeniesiony z 4 p. p. do 6. p. Legionów czyli wojska polskiego, zaraz po przybyciu d. 2. lutego w dzień Matki B. Gromnicznej urządziłem nabożeństwo. Dla silnych bardzo mrozów nie można było na polu celebrować, więc obrałem barak rekrutów. Przychodzę rano, ołtarz już ustrojony. Pytam jakiegoś żołnierza o młodziutkiej dziecięcej prawie twarzy, czy tu niema kogo, coby do Mszy św. posłużył?

— Owszem są, a jeśli X. Kapelan sobie życzy, to nawet uczniowie z Chyrowa.

— Kto?

— Zawadzki, Czechowicz, Strzelecki. A ja sam też Chyrowiak.

— Jak się nazywasz?

— Morelowski. Pamiętam jeszcze, jak Ksiądz przychodził do nas na rekreacyę i tak pięknie nam czytał opowieść o Kmicicu ze Sienkiewicza.

Ucieszyłem się, że mam tu swoich, i zaraz po Mszy św. zabrałem ich, by z nimi pogwarzyć. Na drugi dzień poszedłem do szpitala odwiedzić i poznać tutejszego kapelana. Niema go, ale patrzę i poznaję St. Górkiewicza, chorążego. Gadu, gadu. a on mi mówi: Toć to nasz kapelan X. Wiszniewski też Chyrowiak i major-auditor Bolesław Dunikowski też Chyrowiak, są i inni: jest tu nas obecnie dziesięciu Chyrowiaków.

— Dobrze, więc trzeba zrobić „kółko“ z posiedzeniem.

— Istotnie dobra myśl — pokażemy naszą „żywotność“ i poznamy się, nim nas, może w niedalekiej przyszłości, znowu gdzie na inny teren przeniosą.

Wybrałem dzień ostatków, by i chłopcy nasi zabawili się nieco, przypominając sobie zapusty chyrowskie, a naprawdę, by nie zwlekać, bo jak donoszą depesze, mamy stąd iść.

Posiedzenie odbyło się, jak dowodzi załączone sprawozdanie, a zdaje mi się, że mimo takiej czysto wojennej i formy i treści, jednak cel został osiągnięty: poznaliśmy się i poczuli, żeśmy nie sami, a nadto, że czy starzy, czy najmłodsi, jedną ideą jesteśmy owiani: nie egoizm, ale aby dobrego coś zrobić, to przeświadczenie obudziło w nas samo-

rzutnie wspomnienia wdzięczności dla naszych wychowawców i profesorów, którzy nas na takich Polaków wykierowali.

X. K. Konopka T. J.

Wnioski z posiedzenia:

1) My chcemy batalion Chyrowiaków. Wniosek Majora.

2) My chcemy więcej rekrutów Chyrowiaków. Wniosek rekrutów. Poprawka: My chcemy 10000 Chyrowiaków.

Podpisani: Bołesław Dunikowski mj. wojsk. polsk; X. K. Konopka T. J., X. Zygmunt Wiszniewski, kapełani; Stanisław Górkiewicz chor.; Kazimierz Bielawski chor.; Jan Ciastoń sierżant; T. Morelowski, T. Zawadzki, K. Czechowicz, S. Strzelecki.

Dęblin, 20. lutego 1917.



Najserdeczniejsze życzenia z powodu zbliżających się świąt Wielkanocnych wszystkim Chyrowiakom i Czytelnikom.



REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T J.